

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1442) 26 CZERWCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE:

Stare i nowe ● Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich ● Osobowość Apostoła Pawła ● Autorytet – jego zmierzch i próba odbudowy ● Porady

**Św. Paweł  
Apostoł**



(29 czerwco – uroczystość św. św. Piotra i Pawła)

# LEKCJA

Z I Listu  
św. Pawła Apostoła  
(3, 8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (5, 20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A Ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwaj z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Nie będzie to rozprawa o popularnej kiedys, ale już zapomnianej książce Rudnickiego pod takim właśnie tytułem, chociaż los tej książki, jak i wielu innych dzieł, może być ilustracją myśli biblijnej, którą chce nam dziś zaprezentować św. Marek Ewangelista. Fragment Ewangelii, z którego czerpać będziemy ową myśl, przekazuje aż dwa obrazy przybliżające temat: nowe, które tworzy Chrystus, przerasta pod każdym względem starą religię, chociaż jej nie niweczy i nie lekceważy, lecz wypełnia. Trzymając się kurczowo starych praw, i to jeszcze interpretowanych w ciasnym rozumieniu suchej litery, bez uwzględniania intencji prawodawcy, nikt nie będzie w stanie zrozumieć i docenić piękna i dobra, które przyniósł ze sobą Mesjasz — Realizator wszystkich starotestamentalnych proroctw. W naszych homiliach, opartych na katechezie Marka Ewangelisty, chociaż dopiero kończymy drugi jej rozdział, już kilkakrotnie doszło do „starcia” nowego ze starym — Chrystusowej Ewangelii ze strażnikami Prawa Mojżeszowego w osobach uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Konflikt wywołało: prawo Chrystusa do odpuszczania grzechów i Jego misja ratowania wszystkich ludzi, a szczególnie grzeszników.

W pierwszym wypadku strażnicy starego bronili słusznej tezy, że tylko Bóg może odpuszczać ludziom grzechy, ale nie wzięli pod uwagę faktu, że w Chrystusie sam Bóg zstąpił z nieba „i Syn Człowieczy ma moc odpuszczania na ziemi grzechów”, a nawet

de wino wlewa się do młodych worków” (2,18-22).

Pretekstem ataku przedstawicieli starego porządku na Chrystusa i Jego ład była sprawa postu. „Dlaczego uczniowie Jana i faryzeuszów poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą”. Tylko w naszych oczach zarzut wygląda na błahy. Inaczej patrzyli na ten problem faryzeusze. Oni post uważali za jeden z ważniejszych przejawów religijności. Sami pościli regularnie i to dość często, bo aż dwa razy w tygodniu, jak to wiemy z wyznania jednego z nich. Nadto uważali, że trzeba to czynić manifestacyjnie, by swoją postawą zbudować innych. W dniach postu nie myli się, a nawet często brudzili głowę popiołem. Nie czesali włosów. Przy tym robili smutną minę i starali się pokazać jak największej liczbie ludzi. Takie to zachowanie budziło szacunek zwłaszcza u ludzi prostych, ale nie zachęcało do naśladowania ani praktykowania tak surowej i smutnej religii. Dla ludzi trzeźwiej myślących i krytycznych, którzy bliżej znali prywatne życie faryzeuszy i wiedzieli, że za osłoną tej surowej na pokaz ascezy prowadzą grzeszne życie, postawa faryzejska budziła wstręt. Da temu wyraz niejednokrotnie sam Zbawiciel. Początkowo Chrystus nie używał w stosunku do faryzeuszów ostrzejszych słów. Starł się otwierać im oczy na liczne niekonsekwencje, zafalszowania i ograniczenia w pojmowaniu wymogów religijnych zawartych w starym prawie, ale gdy to nie pomogło, powiedział otwarcie, co myśli o sekcie faryzejskiej i

## Stare i nowe

przekaze ją swoim uczniom, gdy powie: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. Moc tę przypieczętował Chrystus cudami. Konsekwencją podźwignięcia człowieka z nędzy moralnej będzie bratanie się Zbawiciela z tymi, którzy znaleźli się w tej nędzy. Jezus zasiądzie z nimi przy wspólnym stole, będzie z nimi jadł i pił, bo jak inaczej, w sposób naturalny, miał dotrzeć swoją przebaczącą miłością do ich umysłów i serc, nie naruszając wolnej woli tych ludzi. Zwolennicy starego protestują: „Dlaczego z celnikami i grzesznikami je i pije?” Odpowiedź jest niesłychanie celna: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy. Nie przyszedłem wzywać (do poprawy) sprawiedliwych, ale grzeszników”.

Dziś kolejne starcie starego i nowego. Przychodzą faryzeusze do Chrystusa i mówią Mu: „Dlaczego uczniowie Jana Chrzciciela i faryzeusze poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą? A Jezus im odpowiedział: Czyż goście weselni mogą pościć, gdy pan młody jest z nimi? Jak długo mają pana młodego wśród siebie, nie mogą pościć! Ale przyjdzie czas, kiedy pan młody zostanie spośród nich zabrany. Wtedy będą pościć. Nikt nie przyszywa łąty z nowego materiału do starego okrycia, bo gdyby to zrobił, nowa łąta oderwałaby dalszą część starego ubrania i dziura by się powiększyła. Nikt też nie wlewa młodego wina do starych worków skórzanych, bo gdyby to uczynił wino rozdarłoby worki. I wino przepadłoby i worki. Ale mło-

dekomej czystości duchowej jej członków. Dziś na zgłoszone przez nich zarzuty, apeluje niemal z uśmiechem do ich rozsądku: „Czyż goście weselni mogą pościć, gdy pan młody jest z nimi? Jak długo mają wśród siebie pana młodego nie mogą pościć!”

Chrystus Pan nie dyskwalifikuje postu, nie mówi, że jest zbyteczny. Sam tak często oddawał się praktyce postnej. Od wielkiego postu na pustyni rozpoczął Chrystus swoje działanie. Uczniom powie, że większość wartości duchowych można zdobyć tylko przez modlitwy i przez post. Ale nigdy nie zrobi z narzędzia celu, jak to uczynili Jego przeciwnicy. Post dla postu to nieporozumienie i fałsz. I już w formie pojednawczej Zbawiciel dodał: „Przyjdzie czas, kiedy pan młody zostanie spośród nich zabrany i wtedy będą pościć”. Faryzeusze jeszcze wówczas nie wiedzieli jak niechlubną rolę odegrają w tym zabraniu pana młodego.

Dzisiejszy fragment Ewangelii kończą dwa obrazy o łątaniu starej odzieży nowymi płacami materiału oraz o workach skórzanych i winie. Chrystus poucza obrońców starego porządku, by nie mierzyli Jego działalności przestarzałą miarą i nie próbowali zamknąć posłannictwa Ewangelii w ciasnych ramach martwych przepisów. Dobra Nowina ma objąć całego człowieka i cały świat. Ona ma moc ożywiania i przemieniania ducha, by żył znów tym życiem, które Stwórca zarezerwował człowiekowi: na obraz i podobieństwo Boże.

Ks. A.B.

# Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)

(Drugi dzień obrad – 29 kwietnia)



Obradom przewodniczył bp Józef Brinkhues z RFN

Drugi dzień obrad rozpoczęto modlitwą, którą odmówił Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Następnie przewodnictwo obrad objął bp Józef Brinkhues z RFN, który serdecznie wszystkich powitał. Wyraził on nadzieję, że po bardzo pracowitym pierwszym dniu obrad uczestnicy z zainteresowaniem wysłuchają dalszych, naukowych referatów. I tak jako pierwszy w tym dniu referat wygłosił ks. dr Fred Smit z Holandii — wykładowca Historii Kościoła na Uniwersytecie w Utrechcie. Tematem referatu był: „Dalszy rozwój Unii Utrechckiej (Biskupów Starokatolickich) w latach 1889—1909”.

Referat został bardzo pozytywnie oceniony m.in. przez Przewodniczącego obrad. Dziękując ks. dr. F. Smitowi za szczegółowe i dokładne wywody historyczne, ks. bp J. Brinkhues powiedział: „Jeżeli się czegoś nauczyliśmy, to przy wszystkich różnicach zdań, jedność Unii Utrechckiej nie tylko została utrzymana, ale na przestrzeni tych lat — do 1909 roku — jedność ta się wzmacniała”. Następnie otwarto dyskusję.

Jako pierwszy głos zabrał ks. dziekan W. Puszczynski. Wystąpił on z jednym zastrzeżeniem — lecz nie do autora referatu, ile raczej do tłumacza. Mianowicie chodziło o użycie określenia „nacjonalizm polski”. Dla Księdza Dziekana jako Polaka było to trudne do przyjęcia, ponieważ „nacjonalizm” jest pojęciem negatywnym, które oznacza wybujały patriotyzm i łączy się z bolesnymi kartami naszej historii. Należałoby tu — według księdza W. Puszczynskiego — użyć wyrażenia „patriotyzm polski”.

W odpowiedzi zarówno ks. dr F. Smit, jak i tłumacz zgodzili się z ks. dziekanem W. Puszczynskim co do tego, że słowo „patriotyzm” byłoby tu właściwszym.

Kolejny uczestnik dyskusji ks. Kanclerz Cz. Siepetowski powrócił do sprawy poruszonej w pierwszym dniu obrad, a dotyczącej ukazywania się zbyt małej ilości publikacji n/t historii Unii Utrechckiej. Ksiądz zwrócił się z pytaniem, czy referaty wygłoszone na Sympozjum ukażą się w oddzielnej publikacji?



Referat wygłosił ks. dr Fred Smit z Holandii

szone na Sympozjum ukażą się w oddzielnej publikacji?

Odpowiedzi udzielił bp Tadeusz R. Majewski, który powiedział, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby w przyszłości wydać drukiem cały szereg dokumentów z tej interesującej problematyki, a nawet — w związku z uruchomieniem własnej poligrafii — służyć innym Kościołom Unii Utrechckiej.

Ks. dr F. Smit w uzupełnieniu dodał, iż wygłosił tylko część swojego referatu i że całość przedstawi stronie polskiej w oddzielnej publikacji.

Ks. Kanclerz Cz. Siepetowski poruszył jeszcze jedną kwestię, a mianowicie wybór arcybiskupa.

W odpowiedzi ks. dr F. Smit wyjaśnił, iż Utrecht jest arcybiskupstwem i dlatego właśnie w tym mieście musi być arcybiskup.

To tak, jak np. biskup Canterbury zawsze jest arcybiskupem anglikańskim.

Uzupełniając wypowiedź ks. dr. F. Smita, bp J. Brinkhues dodał, iż biskup Utrechtu jest arcybiskupem, ponieważ jest to zgodne z tradycją. Historycznie jest ustalone, że arcybiskup Utrechtu przewodniczy Kolegium Biskupów Unii Utrechckiej. „Mamy nadzieję — powiedział bp J. Brinkhues — że będzie jeszcze wielu arcybiskupów Utrechtu i że pod ich rządami rozwijać się będzie Unia Utrechcka przy pomocy wszystkich biskupów w Ameryce, Polsce itd.

Po krótkiej przerwie kiluosobowa delegacja pojechała do Warszawy, by złożyć wieniec pod pomnikiem Nike.

Bp Wiktor Wysoczański poinformował zebranych, iż w związku z wizytą u Ministra Władysława Loranca — kierownika Urzędu d/s Wyznań — gości zagranicznych i biskupów polskich przybyłych na Sympozjum, nastąpią w programie obrad — w godzinach popołudniowych — małe zmiany.

Następnie przewodniczący obrad dr J. Brinkhues zapowiedział wygłoszenie kolej-

nego referatu przez doc. dr. hab. Janusza Maciuzko z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Temat referatu brzmiał: „Starokatolicyzm widziany oczami protestanta”.

Po wygłoszeniu referatu przewodniczący obrad serdecznie podziękował referentowi, a następnie oddał głos dyskutantom.

Ks. dziekan J. Kuczek z wielkim zainteresowaniem wysłuchał referatu, tym bardziej, że — jak powiedział — „Pan Docent jako historyk umiejętnie połączył historyczne i teologiczne elementy analizowanego tematu”. Niemniej jednak słuchając referatu ks. dziekan J. Kuczek odniósł wrażenie, jakoby Referent przedstawił, że spowiedź ogólna i praktyka małżeństwa duchownych jest wynalazkiem Reformacji. Tu dyskutant przy-

dokończenie na str. 8—9

# Osobowość apostoła Pawła

Uroczystość św. Pawła obchodzi Kościół 29 czerwca, w dniu jego męczenniczej śmierci razem z apostołem Piotrem. Warto też chyba przypomnieć, że do czasu ostatniej reformy liturgicznej, w dniu 30 czerwca obchodzono „Wspomnienie św. Pawła”. Natomiast 25 stycznia obecnie jeszcze świętowana jest (również w Kościołach starokatolickich) pamiątka jego „Nawrócenia”. Chyba więc nie bez powodu poświęca mu Kościół tyle uwagi.

Wprawdzie Apostoł ten pisząc o sobie, stwierdza: „Ja jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godzien nazywać się apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży” (1 Kor 15,9). Jednak wbrew temu uważany jest Paweł za jedną z najwspanialszych postaci w dziejach Kościoła: za wielkiego apostoła, nauczyciela narodów i męczennika Chrystusowego. Będzie więc nie tylko wskazane, lecz i pożyteczne — z okazji zbliżającej się jego uroczystości — zwrócić uwagę na nieprzeciętną osobowość tego Apostoła.

**1. Pochodzenie i młodość** Pawła. Św. Paweł pochodził z Tarsu w Cylicji (Azja Mniejsza). Wspomina o tym, mówiąc: „Jestem Żydem urodzonym w Tarsie w Cylicji” (Dz 22,3a). Przyszedł tam na świat z początkiem naszej ery, gdyż w liście do Filemona (powstał on między rokiem 61 a 63) pisze: „Ja, Paweł, starzec” (Flp 1,9b). Miał wtedy prawdopodobnie około 60 lat, co uchodziło wówczas za wiek poważny. Gdzie indziej raz jeszcze przypomina, że wywodzi się „z rodu izraelskiego z pokolenia Beniaminowego” (Flp 3,5a). Przy obrzezaniu otrzymał imię Szaweł (od hebrajskiego: Szaul = upragniony). Jednak według ówczesnego rzymskiego zwyczaju miał jeszcze imię Paweł, którego później — gdy już został apostołem pogan — używał wyłącznie. Rodzice jego posiadali obywatelstwo rzymskie, które po nich odziedziczył.

Z domu rodzinnego wyniósł głęboko religijne wychowanie. Bowiem od najmłodszych lat, jak to było praktykowane w rodzinach żydowskich, uczył się znajomości Biblii oraz historii i zwyczajów narodowych. Podobnie jak jego ojciec, już jako młodzieniec, należał do zachowawczego stronnictwa faryzeuszów, odznaczającego się głębokim patriotyzmem i drobiazgową wiernością przepisom religijnym. Fakt ten przypomni potem wobec Najwyższej Rady, mówiąc: „Jestem faryzeuszem, synem faryzeuszów” (Dz 23,6b). Chociaż ojczystym jego językiem był język aramejski, władał jednak płynnie językiem greckim, rozpowszechnionym w diasporze żydowskiej. Nie obca mu też była kultura grecka, w najszerszym rozumieniu tego słowa.

W 15 roku życia wysłali go rodzice do Jerozolimy, gdzie zamieszkał u siostry. Tutaj rozpoczął studia u boku sławnego Gamaliela Starszego, który — jako uczeń Hillela — należał do

czołowych nauczycieli izraelskich. Tutaj nie tylko nauczył się czytać księgi święte, ale i odpowiednio je interpretować. Wieloletni kontakt z tekstami biblijnymi pozwolił mu opanować je pamięciowo do tego stopnia, że potem mógł się swobodnie nimi posługiwać. Zapoznał się również tutaj z problematyką kazuistyczno-moralno-egzegetyczną, będącą specjalnością szkół rabinistycznych. W szkole tej wykształcił Paweł swój umysł i wydoskonalił język. To też mógł potem z satysfakcją powiedzieć: „Jestem... wychowanym w tym mieście u stóp Gamaliela, starannie wykształconym w

a nawet nienawidzić. Uważał je bowiem za niebezpieczną sektę rozbijającą jedność religijną i narodową Izraela. Toteż — jak relacjonuje św. Łukasz — „Szaweł dysząc... groźbą i chęcią mordu przeciw uczniom Pańskim, przyszedł do arcykapłana i prosił go o listy do synagogi Damaszku, aby mógł, jeśliby znalazł jakichś zwolenników drogi Pańskiej..., uwięzić ich i przyprowadzić do Jerozolimy” (Dz 9,1—2), by tutaj stawił ich przed sądem. Jednak u bram miasta do którego zdążył ukazał mu się Chrystus (por. Dz 9,3—22), co stało się powodem jego nawrócenia i odmiany orientacji reli-



Nawrócenie św. Pawła — obraz z 1467 r.

zakonie ojczystym, pełen gorliwości dla Boga” (Dz 23,3). Według zwyczaju rabinów posiadał również znajomość rzemiosła. Toteż — jak nadmieniam autor *Dziejów Apostolskich* — gdy w Koryncie, spotkał swych rodaków — Akwilę i jego żonę Pryscyllę, „zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu wytwórcami namiotów” (Dz 18,3). Tak więc sama Opatrzność przygotowała późniejszego apostoła do czekających go zadań.

Pierwszą wzmiankę o Szawle spotykamy w opisie kamienowania diakona Szczepana. Wówczas szaty swoje u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem” (Dz 7,58). Gdy zaś bezpośrednio potem wybuchło prześladowanie chrześcijan, z całą namiętnością gorliwego faryzeusza oddał się do dyspozycji Sanhedrynu. Widząc szerzące się chrześcijaństwo, poczuł do niego niechęć,

gijnej.

**2. Powołanie i przeznaczenie** Pawła. Misją apostolską — jak to często przypomina — obdarzony został przez samego Chrystusa i przeznaczony do ewangelizowania pogan. Świadczy o tym polecenie Ducha Świętego: „Odłączcie mi Barnabę i Szawła do tego dzieła, do którego ich powołałem” (Dz 13,2b). Zaś bezpośrednio po nawróceniu Szawła — przemawiając w Damaszku do Ananiasza — rzekł Pan: „Mąż ten jest moim narzędziem wybranym, aby zaniósł imię moje przed pogan i królów” (Dz 9,15). Temu też dziełu poświęcił się Apostoł całkowicie i bez reszty.

Paweł w pełni był świadomy swego posłannictwa, czemu dał wyraz w słowach: „Czy nie jestem apostołem? Czy nie widziałem Jezusa, Pana naszego? Czy wy nie jesteście dziełem moim w Panu? (1 Kor 9,1). Nieco zaś dalej — kiedy wyliczył, komu objawił się Chrystus po swoim

zmartwychwstaniu — stwierdza: „W końcu po wszystkich ukazał się i mnie jako poronionemu płodowi. Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godzien nazywać się apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży” (1 Kor 15,8—9). Gdzie indziej zaś napisze jeszcze: „W niczym nie ustępowałem owym arcyapostołom... Znamiona potwierdzające (moją) godność apostoła wystąpiły wśród was we wszelkiej cierpliwości, w znakach, w cudach i przejawach mocy” (2 Kor 12,11—12) Bożej. Musiało tych cudów być dużo, skoro Apostoł wspomina o nich jako o znamionach zleconej mu przez Chrystusa misji (por. Dz 13,11; 14,7—10; 16,18. 26; 19,11—12; 28,3—6).

**3. Niektóre cechy osobowości** Pawła. Przyjrząwszy się najważniejszym wydarzeniom z jego młodości i życia dojrzałego, przed jego nawróceniem, zwrócimy teraz uwagę na niektóre przynajmniej cechy osobowości tego Apostoła.

Odznaczał się Paweł niezwykłą wytrzymalnością na trudy pracy apostolskiej, co świadczyło o wielkiej odporności jego organizmu. Bowiem podczas pierwszej podróży misyjnej przebył pieszo około 1000 km; podczas drugiej wyprawy apostolskiej przemierzył prawie 1400 km; wreszcie podczas trzeciej pokonał ponad 1700 km. A prawdopodobnie odbył jeszcze wyprawę misyjną do Hiszpanii, o planach której wspomina w liście do gminy chrześcijańskiej w Rzymie: „Mam nadzieję, że po drodze, kiedy pójdę do Hiszpanii, ujrzę was” (Rz 15,24). Tradycja Kościoła pierwotnego potwierdza to przypuszczenie. Jak się zatem oblicza, podczas swoich podróży ewangelizacyjnych przebył Paweł łącznie około 7800 km drogi pieszej i prawie 9000 km drogi morskiej, czyli w sumie ponad 16000 km. Zważywszy ówczesne warunki podróży, był to wyczyn nielada.

A przecież oprócz trudów podróży, nie obce były temu Apostołowi prześladowania, aż do kamienowania włącznie (por. 2 Kor 11,23—33). Ale nie koniec na tym. Bowiem — jak wspomina nieco dalej — „pomijając te sprawy zewnętrzne, pozostaje (jeszcze) codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie kościoły” (2 Kor 11,28). Zatem odporność jego była wprost zadziwiająca. Ale przygotowaniem do tak uciążliwego życia była surowość panująca w jego domu ojczystym, nieustanne posty i umartwienia, jakie nakładały na faryzeuszów rabinistyczne zwyczaje.

Był Paweł bezkompromisowy dla samego siebie. Nie potrafił i nie chciał się oszczędzać, gdzie chwala Boża i pożytek ludzkich dusz wymagały największych nawet poświęceń. Ale też wiele wymagał od swych współpracowników i towarzyszy podróży apostolskich. Gdy zaś nie byli w stanie podołać licznym obowiązkom, rozstawał się z nimi. Przykładem może być chociażby fakt, że gdy „Paweł i jego towarzysze, odpłynawszy z Pafos, przy-

KRAJ

ŚWIAT

byli do Perge w Pamfilii, Jan (Marek)..., odłączywszy się od nich, wrócił do Jerozolimy" (Dz 13,13). W podobnej sytuacji nie zawałał się Apostoł zrezygnować również z dalszej współpracy z Barnabą (por. Dz 15,39), który nie tylko wprowadził go w życie Kościoła, ale był mu towarzyszem podczas pierwszej podróży misyjnej.

Gdzie wchodziło w grę dobro sprawy Bożej, nie zawałał się Paweł występować nawet przeciw ludziom postawionym bardzo wysoko z hierarchii kościelnej. Stać go było nawet na to, by powiedzieć prawdę w oczy (nawet bardzo przykra) „filarom” (por. Gal 2,9), jakimi byli w pierwotnym Kościele Piotr i Jakub (por. Gal 2,11-14).

Zasługuje na uwagę stosunek Pawła do bliźnich. Mimo pozoru szorstkości, gwałtowności i nieustępliwości, nie trudno zauważyć u tego Apostoła tliłości uczucia, serdeczności, miłosierdzia dla biednych i dotkniętych nieszczęściami oraz braterskiego oddania dla najbliższych. Na wiadomość, że w Jerozolimie nastał głód, wspólnie z Barnabą zanosi braciom w tym mieście datki zebrane przez chrześcijan w Antiochii (por. Dz 11,29-30). Na wiernych w Koryncie i w innych gminach nakłada obowiązki organizowania stałej zbiórki na biedniejsze kościoły (por. 2 Kor rozdz. 8-9). Przykładem serdecznych więzów łączących Apostoła z wyznawcami w Efezie może być mowa pożegnalna (por. Dz 20,17-38) wygłoszona przed jego odjazdem do Jerozolimy, kiedy zdawał sobie sprawę, że już ich nie zobaczy. W swych listach zawsze serdecznie poleca tych, którzy bardziej od innych angażowali się w głoszenie Ewangelii. Iluż wylicza w nich przyjaciół i jak wiele ma im do powiedzenia (por. Rz 16,1-16; 1 Kor 16,12; 15-24). Wstawia się nawet za niewolnikiem Onezymem, pisząc w jego sprawie specjalny list do Filemona.

Godnym podziwu jest humanizm Apostoła, który — wbrew przyjętym w ówczesnym świecie zwyczajom — uwidacznia się wielokrotnie w jego działalności i nauce. W tej sytuacji trudno się dziwić, że dla Pawła „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem... wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Gal 3,28). Jakże daleko odszedł on od ciasnego nacjonalizmu swego narodu, który domagał się obrzędowego oczyszczenia nawet wtedy, gdy Żyd przypadkiem dotknął się poganina.

Ponadto, by nie być ciężarem dla wyznawców Chrystusa w zorganizowanych przez siebie gminach chrześcijańskich, pracuje na swe utrzymanie jako rzemieślnik (wytwórca namiotów). Ale też dlatego mógł ze spokojnym sumieniem napisać: „U nikogo nie jedliśmy darmo chleba, ale w trudzie i znoju we dnie i w nocy pracowaliśmy, żeby dla nikogo nie być ciężarem. Nie dlatego, jakobyśmy po temu prawa nie mieli, ale dlatego, że wam siebie samego daliśmy za przykład do naśladowania. Bo gdy byliśmy u was, nakazaliśmy wam: Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3,6-10).

Na podkreślenie zasługuje nie-

zwykle silna wola Pawła. Od początku działalności apostołskiej w jego działaniu nietrudno dostrzec jakiś święty upór, który każe mu iść naprzód bez względu na przeszkody i wielkość czekających go zadań. Przy każdej okazji podkreśla, że tak czynić musi, gdyż na to został powołany; że taka jest wola Boża. Dał mu to do zrozumienia sam Chrystus, mówiąc doń w chwili nawrócenia: „Trudno ci przeciw ościeniowi wierzgać” (Dz 26,14b). Przed ostatnią podróżą do Jerozolimy, gdzie według zapowiedzi proroka Agabusa miał Apostoł zostać uwięziony, wyznawcy z Cezarei prosili go, by zaniechał tej podróży. „Wtedy Paweł odrzekł: Co czynicie, płacząc i rozdzierając serce moje? Ja przebieżę gotów jestem nie tylko dać się związać, ale i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Jezusa” (Dz 21,13). Kiedy zaś został uwięziony w „świętym mieście”, „przystąpił do niego Pan i rzekł: Bądź dobrej myśli; bo jak świadczyłem o mnie w Jerozolimie, tak musisz świadczyć i w Rzymie” (Dz 23,11). I nawet wówczas Apostoł nie zawałał się nawet na chwilę. Zdawał sobie bowiem sprawę, że tak musi być, gdyż taka jest wola Boża. Pamiętać jednak należy, że jego naturalne zdolności wspierane były łaską nadprzyrodzoną.

Wreszcie apostoł Paweł, to wielki mistyk. Przyjmuje się powszechnie, że życie mistyczne polega na zjednoczeniu człowieka z Bogiem. Mistyka św. Pawła polegała również na tym, że ustawicznie żył on Chrystusem i poza Nim nie widział celu swego życia. Jedynym jego pragnieniem było to, by Chrystus był wszędzie znany i miłowany. Dla Chrystusa gotowy był poświęcić nawet własne życie. Dał temu wyraz, pisząc: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy prześladowanie, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy miecz?” (Rz 8,35). A zaraz potem dodaje: „Jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38-39). Jak dalece był Apostoł zjednoczony z Bogiem świadczyć może fakt, że pobity i wrzucony do lochu, „około północy Paweł i Syłas modlili się i śpiewem wielbili Boga” (Dz 16,25).

\* \* \*

Kto chociaż pobieżnie zapoznał się z życiem św. Pawła ten zdaje sobie sprawę, jak wiele zdziałał ten apostoł dla sprawy Chrystusowej. Rozgłosił imię Chrystusa we wszelkich zakątkach ówczesnego cywilizowanego świata. Słusznie więc obdarzony został przydomkiem „Apostoł Narodów”. Był w stanie zdziałać tak wiele, gdyż oprócz łaski Bożej pomocne mu były w jego pracy apostołskiej wybitne cechy jego osobowości.

Wpatrzeni w jego przykład, starajmy się wszystkie siły i zdolności angażować w pracy dla naszego Kościoła, dla rozwoju i rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Jan Kuczek

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Dostawy ryb morskich i ich przetworów na krajowy rynek wyniosły w ub. r. 221 tys. ton i były aż o 36 tys. ton niższe niż w 1985 r. Statystyczna (ale nie rzeczowista) norma na głowę obywatela PRL wynosiła 6 kg rocznie.

Przedstawiciele środowiska pediatricznego oraz odpowiednich resortów zastanawiali się nad zorganizowaniem kolonii zdrowotnych dla dzieci i młodzieży. W roku ubiegłym na takie kolonie wyjechało 45 tys. dzieci. Ustalono, że ośrodki specjalistyczne (instytuty akademii medycznych, niektóre szpitale, instytuty resortowe) obejmą patronaty nad koloniami zdrowotnymi. Zaproponowano, aby federacje związków zawodowych przekazały niektóre ośrodki czasowe dla tego typu kolonii. Z poparciem zainteresowanych spotkała się też inicjatywa tzw. zielonych szkół dla dzieci ze środowisk ekologicznie zagrożonych. Wystąpiło z propozycją, by na ten cel wykorzystać m.in. środki z Funduszu Ochrony Środowiska.

Władze Ustki postanowiły ufundować w mieście pomnik Eugeniusza Kwiatkowskiego, wybitnego działacza gospodarczego Polski po odzyskaniu niepodległości, szczególnie zasłużonego dla rozwoju gospodarki morskiej, budowniczego Gdyni.

Najczęściej cierpimy na schorzenia układu krążenia: w stolicy na przykład i województwie stołecznym są one przyczyną prawie połowy zgonów. Niepokoi fakt, że zawały ma dziś coraz więcej mężczyzn w wieku 40-50 lat. Dużym problemem są choroby nowotworowe; cierpimy zwłaszcza na raka płuc. Wejść atakuje gruźlica, zresztą choroby układu oddechowego są w ogóle najczęstszą przyczyną absencji chorobowej. Wzrasta również liczba osób z zaburzeniami i chorych psychicznie. To zjawisko związane jest niewątpliwie z alkoholizmem, narkomanią i psychozami wieku starczego.

W Warszawie zarejestrowano fundację pomocy dzieciom niewidomym o uzdolnieniach muzycznych na pn. „Widzieć muzykę”, z siedzibą w Warszawie. Fundację ustanowił polski oddział Międzynarodowej Federacji Jazzowej.



Współczesne „rzeźby w szkle” — dzieła H. Guźdy, zgromadzone w Muzeum Okręgowym w Jeleniej Górze...

Kilku polskich turystów w Rumunii padło ofiarą napałów: odpoczywających w samochodach na poboczu zatakowano nocą, używając do tego celu ciagnika i koparki. Uszkodzone samochody, jedna osoba doznała ran klutych. Kilka dni później podobny los spotkał podróżującego samotnie polskiego turystę. Do obu wypadków doszło na międzynarodowej trasie Bukareszt — Giurgiu.

W Paryżu powołano oficjalnie Zachodnioeuropejską Federację Badań nad AIDS, której zadaniem będzie zbieranie i uogólnianie informacji na temat tej jak dotąd śmiertelnej choroby oraz rozdzielanie poszczególnym ośrodkom tematów badań i środków finansowych.

Po drugiej wojnie światowej konflikty zbrojne pochłonęły 17 mln ofiar, z czego 80 proc. to osoby cywilne — stwierdził J. P. de Cuellar w Genewskim Instytucie Badań Międzynarodowych.

Francuski wynalazca Daniel Menat zaproponował niezwykłą metodę, który umożliwia w ciągu kilku minut przejście wody bez zmiany jej składu chemicznego w stan stały. Przy pomocy odkrytej przed kilku laty polimeru zdołał on uzyskać tzw. zageszczoną wodę, która pod względem struktury przypomina zastygłą galaretę.

Tygodnik „Moskowskije Nowosti”, ukazujący się w 5 językach w łącznym nakładzie 1 mln egzemplarzy (z tego 1/4 po rosyjsku) uruchomił nową mutację: miesięcznik rozprowadzany w RFN. Redakcja pozostaje w rękach radzieckich, sprawy finansowe i kolportaż są w gestii Niemców.

Do ostrego konfliktu społecznego doszło w Cchinkuali w Gruzińskiej SRR. 17 kwietnia br. pod komitetem partii odbył się spontaniczny wiec protestacyjny w sprawie krytycznego stanu sanitarnego miasta: braku wody i epidemii duru brzuszowego. Plenum Komitetu obwodowego KPZR zdymisjonowało 1 sekretarza. Powołano komisję rządową, mającą doprowadzić do szybkiej poprawy sytuacji.



„i współczesne „rzeźby w żelazie” — dzieła A. Nowego z Czechosłowacji, znakomitego przedstawiciela kowalstwa artystycznego.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## Tajemnica Zielonych Świąt

W pięćdziesiąt dni po Wielkanocy cały chrześcijański świat obchodzi uroczystość, upamiętniającą moment zesłania Ducha Świętego na Matkę Najświętszą i Apostołów, zgromadzonych w Wieczerniku. Stało się to akurat w pięćdziesiątym dniu po Zmartwychwstaniu Chrystusa. Pan Jezus przed swoim Wniebowstąpieniem polecił uczniom, aby nie oddalali się od Jerozolimy, ale oczekiwali na przyjście Ducha Świętego Pocieszyciela. Posłuszni woli Mistra, Apostołowie wrócili z Góry Oliwnej, by zatrzymać się w Wieczerniku i „trwać na modlitwie z niewiastami i Maryją, Matką Jezusa”. Przygotowanie serc trwało 10 dni, aż do żydowskich Zielonych Świąt, ustanowionych na pamiątkę nadania Dekalogu na Górze Synaj. Właśnie ten wielki dzień Narodu Wybranego obrał Duch Święty na swoje przyjście. Okoliczności zjawienia się Ducha Bożego podają nam w barwnej opowieści Dzieje Apostolskie — piąta Księga Nowego Testamentu: „Gdy wszyscy byli zebrani na tym sa-

mym miejscu w dniu Pięćdziesiątnicy, powstał nagle szum z nieba, jakby zerwał się gwałtowny wiatr i napełnił cały dom, w którym przebywali. Wtedy zobaczyli, że nad ich głowami pojawiły się jakby języki ognia nad każdym z osobna. A Duch Święty napełnił ich wszystkich i zaczęli mówić różnymi językami, jakie im Duch dał. Znajdowali się wówczas w Jerozolimie mieszkańcy Judei i ludzie pobożni ze wszystkich narodowości. Narastająca wrzawa ściągnęła mnóstwo ludzi, których zaskoczyło to, że każdy z nich słyszał, jak mówili w jego ojczystym języku. Zaskoczeni ze zdziwieniem pytali: Czyż ci wszyscy, którzy rozprawiają, nie są Galilejczykami? Jak to się dzieje, że każdy z nas słyszy swoją rodzimą mowę? My Partowie, Medowie, Elamici, mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu, Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu, części Libii położonej koło Cyreny i pielgrzymi z Rzymu, Żydzi i prozelici, mieszkańcy Krety i Arabowie słyszymy, jak oni mówią w na-

szych językach o wielkich sprawach Bożych. Byli tym wszystkim zaskoczeni i oszołomieni, pytając jeden drugiego: Co to znaczy? Niektórzy szydzi i mówili: Upili się młodym winem. Piotr w otoczeniu jedenastu zabrał głos: Judejczy i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy! Słuchajcie, co wam powiem, a dowiecie się, że oni nie są pijani, jak niektórzy sądzą, przecież to jest dopiero trzecia godzina dnia, ale to się właśnie spełnia przepowiednia proroka Joela: Tak mówi Bóg: W ostatnich dniach zesłę Ducha mego na każdego człowieka, synowie i córki wasze mówić będą z natchnienia Bożego, młodzież wasza mieć będzie widzenia, a starsi sny mieć będą. W tym czasie zesłę Ducha Bożego na niewolników i niewolnice, którzy również będą mówić z natchnienia Bożego”.

Wspaniały opis Zesłania Ducha Świętego robi wrażenie na każdym, kto go czyta z wiarą. Dla tłumów był to dzień zwiastujący nowe czasy, w których — zgodnie z prorocstwem Joela, zacyto-

wanym przez Piotra w kazaniu — wszyscy ludzie zaczną żyć nadzieją wielkich zmian na lepsze. Może wreszcie wszyscy poczują się braćmi i odczują wicher miłości ku Bogu i bliźnim? Znikną przepaście, dzielące ówczesne warstwy społeczne i wszyscy poczują się wolnymi w Duchu Świętym?

Duch Święty sprawił, że po kazaniu Piotra uwierzyli w Ewangelię Chrystusową ponad pięć tysięcy zgromadzonych. Jeszcze większą odmianę sprawił Duch Święty w umysłach i sercach Apostołów. Zmienił ich z ludzi małych, bojaźliwych i słabych — w tytanów. Jednym z nich był Piotr. Jeszcze nie tak dawno drżał o swój los przed służącą na podwórku arcykapłana Annasza. Zaparł się tam swego Mistra i to pod przysięgą, aż trzy razy. Bał się, że podzieli los Jezusa. Po cudzie Zielonych Świąt widzimy jakby innego człowieka, odważnie przemawiającego do tłumów, nie zawsze przychylnych Apostołom.

Po trudnych rozważaniach o tajemnicy Ducha Bożego dzisiejsza gawęda nie przysparza kłopotów ze zrozumieniem. Niech nas pobudza opis przyjścia Ducha Świętego do tęsknoty za podobnym nawiedzeniem w duchu nadprzyrodzonej miłości do Boga na niebie i wszystkich ludzi na ziemi. Miłość prawdziwa — to jak piękna muzyka, którą rozumieją wszyscy bez słów.

Ks. A. BIELEĆ

## Trudne pytania

### Pierwsza Komunia św. — dwa oblicza

Maj w kalendarzu liturgicznym jest miesiącem szczególnie uroczystym. W kościołach odprawiane są codzienne nabożeństwa Maryjne, na których gromadzą się zwykle rzesze wiernych, w maju też mają miejsce liczne komunie święte naszych dzieci.

Rokrocznie obserwujemy więc spieszące do kościołów grupy 8—9-letnich dziewcząt i chłopców, którzy pod opieką rodziców i towarzyszącej im zwykle bliższej i dalszej rodziny w tym właśnie dniu przyjmują do swych serc Chrystusa.

Piękny, podniosły i uroczysty to dzień. I takim — wyłącznie takim — powinien pozostać w pamięci dziecka! Ale czy zawsze tak jest?

Wieloletnie obserwacje zdają się temu przeczyć. A dzieje się tak dlatego, iż zbyt wielu dorosłych zapomina o prawdziwym — eucharystycznym — wymiarze komunii, czyniąc zeń święto dla siebie. Innymi słowy komunie święta dziecka staje się dla wielu okazją do „poszerzonych” to-

warzyskich spotkań, co samo w sobie nie jest jeszcze niczym złym, o ile zostają spełnione należne podniosłości tego dnia warunki.

Wynikają one z religijnego, duchowego przesłania samej ceremonii i dlatego też nie powinny zostać zdominowane przez świecką część uroczystości.

Tymczasem już u progu przygotowań do tego pierwszego, „świadomego” w życiu dziecka święta, dorośli nieomal prześcigają się w wydatkach, by nadać mu wyjątkowo odświętną oprawę. Wiele zachodu przysparza już samo ubranko dziecka, a i wydatki z nim związane często przekraczają dwumiesięczne pensje średnio zarabiającej matki. Mimo to szyją lub kupują swym córkom, bardziej przypominające ślubne niż komunijne sukienki, atłasowe pelerynki, także torsebeczki, a i buciki często muszą być z komisu, gdyż o krajowe ponoć trudno. Nie mniej kłopotu przysparza skompletowanie ubrania dla chłopca, choć tu przy-

najmniej dyskutować można jedynie o kolorze (jasnym lub ciemnym) garnituru. O cenie krawieckiej usługi także...

Wreszcie nadchodzi dzień pierwszej komunii. Teraz starania rodziców ujawniają się na zewnątrz w postaci strojnych ubiorów dzieci, zwłaszcza dziewczyn. Wszystko wygląda z pewnością bardzo pięknie, ale jednocześnie przesuwają ów niepowtarzalny — duchowy — charakter uroczystości w stronę (proszę wybaczyć) świeckiego widowiska, w którym pretensjonalna oprawa zdaje się grać pierwszoplanową rolę.

Czy w tej sytuacji, nawet w świetle prowadzonych przez kościoły przygotowań katechetycznych, nie zginie gdzieś, nie pozostanie na uboczu religijny, moralny, a także dydaktyczny aspekt pierwszej komunii?

To pytanie kieruje głównie do rodziców, którzy często z nadmiaru dobrej woli i poświęcenia pragną w tym dniu i z tej okazji dać dzieciom wszystko. Czy jednak to „wszystko” zawsze musi się wiązać z materialną sferą życia? Czyż nie lepiej w tym właśnie dniu zadbać o znacznie cenniejszy — psychiczny i duchowy — kontakt z dzieckiem, pogłębiony dodatkowo tym pięknym przeżyciem?

Rzecz jasna nie neguję ani nie kwestionuję przeżywania przez dziecko pierwszej komunii w poszerzonym rodzinnym gronie. Uroczystość ta może i powinna bowiem służyć umacnianiu rodzinnych więzi. Niechże jednak owo umacnianie rodzinnych więzi odbywa się w sposób godny i

na miarę podniosłości chwili. A ona rozciąga się także poza kościoły.

Rodzinne śniadania czy kolacje przygotowane z okazji pierwszej komunii dziecka nie muszą być wcale wystawne, by na trwałe zapadły mu w pamięć. Wystarczy atmosfera życzliwości i wspólnego przeżywania z nim przyjętego sakramentu, by dziecko pojęło wagę i sens swojego w nim uczestnictwa. By zrozumiało, że na tym właśnie polega ważność i piękno tego dnia, a tym samym skupiło się na treści a nie wyłącznie „zewewnętrznej otoczce” stworzonej przez dorosłych.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że żadna, nawet najpiękniejsza sukienka sprawiona dziecku nie usprawiedliwi niewłaściwej, niegodnej w tym dniu postawy rodziców, wynikłej na przykład ze spożywania alkoholu. Problem ten jest od lat poruszany przez Kościół. Niestety, z różnym skutkiem. Wymóg całkowitej abstynencji nie przez wszystkich jest przestrzegany, pomimo wielokrotnych napomnień ze strony duchownych. Dla wielu osób to właśnie święto wymaga dodatkowego „podkreślenia”.

A przecież nie tego oczekują nasze dzieci. I nie tego oczekuje przyjęty przez nie Chrystus. Nie wystawność jest bowiem dla Niego celem, a skromność i pokora, i miłość, która tłumaczy odwieczne przesłanie paschalnego Baranka.

I może właśnie nad tym w kontekście przyszłych komunii naszych dzieci, warto byłoby się zastanowić...

# Spotkanie w Urzędzie do Spraw Wyznań

W dniu 29 kwietnia br. w godzinach przedpołudniowych Minister dr Władysław Loranc — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań spotkał się w siedzibie Prezydium Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie z delegacją Międzynarodowego Sympozjum Naukowego z okazji 100-lecia Unii Utrechckiej, które w dniach 28—30 kwietnia odbywało się w Jabłonie k. Warszawy.

W skład delegacji weszli: em. Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, Biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes STPK — organizator Sympozjum, Biskup Nikolaus Hummel — Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Austrii, Biskup Józef Brinkhues — em. Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Republice Federalnej Niemiec, Biskup Teunis Horstman — ordynariusz diecezji Haarlem w Holandii, Biskup Wiesław Skołucki — ordynariusz diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, Ks. inf. dr Mirosław Pulec — Administrator Starokatolickiego Kościoła w Czechosłowacji, Ks. doc. Fred Smidt z Uniwersytetu w Utrechcie i ks. mgr Ryszard Dąbrowski — Kanclerz Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

W spotkaniu Ministrowi towarzyszyli pracownicy resortu, dr Grzegorz Rydlewski — Dyrektor Zespołu do Spraw Kościołów i Związków Wyznaniowych Nierzymskokatolickich w Urzędzie do Spraw Wyznań i dyr. Zdzisław Pijewski.

Minister Loranc serdecznie powitał gości w imieniu Władz PRL i swoim i powiedział między innymi, że Polska jest krajem, w którym aktualnie zarejestrowanych jest 42 wyznania religijne. Konstytucja PRL zapewnia wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania. Polska jest krajem o wiekowych tradycjach tolerancyjnych. Dlatego wszystkie wyznania mają prawo głoszenia swojej religijnej misji i pracy społecznej dla dobra Ojczyzny — Polski.

W imieniu gości zagranicznych przemówił Arcybiskup Marinus Kok (przewodniczący przygotowań jubileuszowych uroczystości), który poinformował Ministra o przygotowaniach do uroczystości 100-lecia Unii Utrechckiej, które mają się odbyć w Utrechcie — Holandia — w 1989 roku.

Biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — gospodarz i organizator Sympozjum poinformował o przebiegu Sympozjum i tematyce wygłoszonych referatów.

Ks. R.D.



W dniu 29 kwietnia br. o godz. 12.00 delegacja uczestników sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej złożyła wieniec pod pomnikiem Bohaterów Warszawy — Nike



pomniał, że spowiedź w formie ogólnej istniała już w Kościele pierwszych wieków, czego dowodem są chociażby pisma św. Ambrożego. Wynika z nich, że w IV w. w Kościele zachodnim w Mediolanie istniała spowiedź w formie ogólnej. Podobnie, jeśli chodzi o problem małżeństwa duchownych. Już Apostoł Paweł w liście do Tymoteusza wyraźnie stwierdza, że biskup ma być mężem jednej żony. Natomiast jeśli chodzi o rolę Kościoła ewangelickiego, to po prostu w okresie Reformacji on te problemy przypomniał.

Doc. J. Maciuszko wyjaśniając ten problem powiedział, iż w obu przypadkach — jeśli chodzi o spowiedź i zniesienie celibatu — użyta tu konstrukcja słowna wypowiedziała pozytywny sąd środowisk protestanckich o praktyce Kościołów starokatolickich.

Ks. dziek. S. Muchewicz poruszył kwestię Soboru Trydenckiego. „Wiemy — powiedział — iż na uchwały tego Soboru inaczej patrzą Kościoły protestanckie, a inaczej Kościoły starokatolickie”. W związku z tym poprosił o wyjaśnienie tej sprawy. Dyskutant zwrócił też uwagę na rozróżnienie tradycji biblijnej i kościelnej. „Sprawą problematyczną — powiedział ks. dziek. S. Muchewicz — jest wogóle pojęcie Tradycji. Między Kościołem Rzymskokatolickim a Kościołami protestanckimi istnieje różnica w pojmowaniu pojęcia Tradycji. Bo tradycję można rozumieć w znaczeniu biblijnym i kościelnym. Tradycja biblijna jest starsza i obszerniejsza od samej Biblii. Nie wszystko, to, co tradycja biblijna przekazywała, zostało zapisane w Biblii. Natomiast z referatu wynikało, iż Kościół protestancki odrzuca tę Tradycję. My, jako starokatolicy, tej Tradycji — tradycji biblijnej nie możemy odrzucić” — zakończył dyskutant. Ks. dziek. S. Muchewicz poprosił Referenta o wyjaśnienie tej kwestii.

Doc. J. Maciuszko zaczął swe wyjaśnienie od kwestii drugiej i powiedział: „Tradycja biblijna jest wspólna dla nas wszystkich. Mówiąc o tradycji, różnicowałem tradycję kościelną w obrębie rzymskiego katolicyzmu i doktryn starokatolickich”.

Ustosunkowując się zaś do pytania pierwszego rzekł: „O ile wiem, w dostępnych materiałach powiedziane jest jasno, że doktryna starokatolicka rozważa sobory ekumeniczne pierwszego tysiąclecia. W związku z tym oficjalne enuncjacje Kościołów starokatolickich stwierdzają wyraźnie, że sobory drugiego tysiąclecia — ponieważ nie były ekumeniczne — nie mają charakteru rozstrzygnięcia prawno-kanonicznego. Gdyby Kościoły starokatolickie uznawały np. orzeczenia Soboru Trydenckiego, wówczas chyba nie doszłoby do interkomunii z Kościołem Anglikańskim. Ostatecznie rozstrzygające znaczenie ma tu wypowiedź Kościołów starokatolickich skierowana do Kościoła prawosławnego”.

Ks. B. Wołyński skierował do doc. J. Maciuszko pytanie odnoszące się do wypowiedzi mówcy nt. protestantyzmu, który traktuje starokatolicyzm dwutorowo. Pierwszy tor: niezależność w stosunku do Kościoła Rzymskokatolickiego uzyskuje aprobatę ze strony protestanckiej. Natomiast jeśli rozważa słowo „katolicyzm” — następuje wahanie, niepewność. Stąd pytanie, czyżby Pan Docent miał żal do polskokatolików, że są katolikami?

Doc. J. Maciuszko zaprzeczył takiemu twierdzeniu. Dodał natomiast, iż zastrzegł, że sąd o tej dwupoziomowości jest oparty na typowych sądach potocznych, a więc sądach w pewnej mierze amatorskich. W referacie starał się wskazać, z jakich przyczyn ów człon katolicki bywa przyjmowany przez protestantów z pewnym zaniepokojeniem i dlaczego katolicyzm z dodatkiem na początku „staro-” nie budzi obaw, a z dodatkiem „rzymsko-” obawy budzi. Doc. J. Maciuszko dodał, że trzeba pamiętać o tym, że współcześni teologowie luterkańscy mówią otwarcie o katolicyści. Nie można bowiem po prostu odciąć się od korzeni.

W dalszej części obrad skierowano pytanie do ks. prof. H. Aldenhovena z Berna (który jeszcze tego dnia miał wracać do





Głos w dyskusji zabrał ks. dziek. W. Puszczyński



Referat wygłasza doc. dr hab. Janusz Maciuszko z ChAT w Warszawie



Bp H. Gerny z Berna



W czasie dyskusji głos zabrał Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski



Widok na salę obrad



Dyskusja trwa — ks. dziek. S. Muchewicz

## Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 100. rocznicy powstania Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich (1889)

Szwajcarii). Bp J. Szotmiller zapytał Księdza Profesora, jak Kościół starokatolicki zapamiętuje się na treść dokumentu z Limy — o którym ostatnio tak dużo się mówi — i czy może on być przez nas akceptowany.

Ks. prof. H. Aldenhoven powiedział, iż Kościół starokatolicki zajął stanowisko w tej sprawie. Profesorowie z Chrześcijańsko-katolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie badali ten dokument, ta sprawa była dyskutowana przez Radę Synodalną, a opinię na ten temat przekazano do Genewy, jako oficjalne stanowisko Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii.

Wynikało z niego, że stwierdzenia dokumentu nie są sprzeczne ze stanowiskiem, jakie zajmują starokatolicy. Dodano przy tym, w jakich punktach dokument powinien — zdaniem Kościoła chrześcijańskokatolickiego — być uzupełniony i poprawiony.

Po tym wyjaśnieniu przewodniczący obrad bp J. Brinkhues podziękował — w imieniu wszystkich uczestników Sympozjum — ks. bp. H. Gernemu i ks. prof. A. Aldenhovenowi za udział w Sympozjum, szczególnie prof. H. Aldenhovenowi za jego konstruktywny i bardzo ciekawy referat. Życzył miłym Gościom szczęśliwego powrotu do kraju. Uczest-

nicy obrad głośnie brawami pożegnali Gości ze Szwajcarii.

Następnie głos zabrał Pierwszy Biskup T. R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — który wracając do referatu doc. J. Maciuszko mówił na temat porozumienia podpisanego pomiędzy Kościołem Starokatolickim w RFN i Kościołem ewangelickim w RFN. Bp T.R. Majewski powiedział: „Oczywiście, że Kościół Starokatolicki w RFN jest autokefalicznym Kościołem, a jego biskupi są członkami Unii Utrechckiej i wnoszą konstruktywny wkład w dzieło starokatolicyzmu, ale chciałbym, żeby

uczestnicy Sympozjum — szczególnie jeśli chodzi o księży Kościoła Polskokatolickiego — pamiętali o tym, że ta wolność powinna być realizowana w porozumieniu z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Jestem przekonany, że na najbliższej Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich — na którą i my zostaniemy zaproszeni — ta sprawa będzie dyskutowana. My także pragniemy jedności w Panu z tymi, wszystkimi, którzy służą sprawie Bożej, ale nasza droga, droga Kościoła Polskokatolickiego do takiego porozumienia jest jeszcze daleka.

W związku z koniecznością wcześniejszego opuszczenia Sympozjum i wyjazdu do Szwajcarii swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce podzielił się bp H. Gerny z Berna. Złożył on podziękowania za zaproszenie Go na Sympozjum, skierował słowa uznania pod adresem jego organizatora, serdecznie pozdrowił wszystkich uczestników. Biskup H. Gerny powiedział: „Kiedy pierwszy raz przybyłem do Polski, nie rozumiałem ani słowa. Teraz — goszcząc po raz kolejny — czuję się tu bardzo dobrze. Kontakt z księżmi, biskupami jest bardzo serdeczny i ciepły”. Bp H. Gerny wyraził nadzieję, iż przedstawiciele duchowieństwa polskokatol-

lickiego będą mogli przybyć na Konferencję Teologiczną do Innsbrucka oraz na Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Szwajcarii (który odbędzie się za 2 lata). „Bowiem jest ważną rzeczą — powiedział bp H. Gerny — aby duchowni różnych państw mieli kontakt między sobą”.

Na powyższym zakończono przedpołudniowe obrady. Przewodniczący bp J. Brinkhues w serdecznych słowach podziękował wszystkim uczestnikom za czynny udział w obradach.

W godzinach popołudniowych delegacja księży i biskupów — uczestników Międzynarodowego Sympozjum Naukowego złożyła wizytę kierownikowi Urzędu d/s Wyznań — Ministrowi W. Lorancowi. W skład delegacji weszli: Arcybiskup Marinus Kok z Holandii, Biskup Józef Brinkhues z RFN, Biskup T. Horstman z Holandii, Biskup dr F. Smit z Holandii, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, ks. administrator dr M. Pulec z Czechosłowacji, Biskup W. Skołucki oraz Biskup W. Wysoczański.



# Jan Matejko

## — człowiek i artysta

Studiował w Monachium i Wiedniu, odbywał podróże artystyczne do Paryża, Budapesztu, Pragi, Konstantynopola, Rzymu, Florencji, Wenecji i Neapolu. Ale większość swego życia spędził pod Wawelem..

W tym roku Polska obchodzi 150-lecie urodzin Jana Matejki i 95-lecie jego śmierci. Za pięć lat przypada stułetnia rocznica zgonu wielkiego malarza, co da okazję centralnym obchodom, wystawom i sesjom. Ale nie tylko z okazji jubileuszy wspominamy tego wielkiego artystę. Rodowitym krakowianom takich rocznic właściwie nie trzeba, by wspomagać pamięć. I bez tego pamiętają o wielkim malarzu zupełnie tak, jak pamięta się o kimś z najbliższej rodziny. Dowodem — światła płonące w każde Zaduszki przed grobowcem Matejki na Cmentarzu Rakowickim; światła stawianych „od siebie” najzupełniej prywatnie, przez anonimowych przechodniów. Dowodem także nieustający szturm do zamkniętej jeszcze bramy Domu Matejki. Ludziom nie wystarcza bowiem wyłącznie kontakt z dziełami Mistrza: pragną wyobrazić go sobie jako człowieka, na tle ścian i sprzętów, wśród których żył. Człowieka i artystę. Bo pytanie — jaki był — zawsze nurtuje potomnych.

Oprócz znanego autoportretu zostawił nam kilka innych wizerunków własnej twarzy, użyczając jej bohaterom swych płócien. To Piotr Skarga, architekt Berecci, stojący w lewym rogu Hołdu Pruskiego; to przede wszystkim — rysy Stańczyka na kilku obrazach — wysokie czoło, silnie zarysowane kości policzkowe, smutne; pełne niepokoju oczy.

Mieszkał na Floriańskiej 41. To był jego dom rodzinny. Kręte schody, wielki mroczny salon zastawiony ciężkimi meblami, sypialnia z błękitnym sufitem w złote gwiazdy, z kolebką, w której kołysano przyszłego Mistrza, a później wszystkie jego dzieci. Także pracownia Artysty na trzecim piętrze. Obszerna, ze światłem padającym z sufitu i od okien, pełna portretów rodzinnych, obrazów i jasno oświetlonych gablot z autentycznymi rekwizytami. Obok okularów Mistrza, jego czarna robocza kurtka, słomkowy kapelusz, farby zaschnięte na palecie. Jakby on tu jeszcze był stale obecny.

Biografowie podkreślają ogromną pracowitość tego ani silnego, ani też zbyt zdrowego człowieka. Jeszcze w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych wyszła na jaw wada jego wzroku, z którą — nie mając jeszcze wtedy okularów — radził sobie przykładając na przemian to do jednego, to do drugiego oka szkiełko powiększające i co chwilę odbiegając od płótna, by z dystansu oceniać efekty swej pracy.

Inna jego cecha: precyzja, dokładność, perfekcja w pracy. Raz postanowiwszy, że zostanie malarzem historycznym, przygotowywał się do tego Matejko bardzo starannie, kopiując ze starych ksiąg, czasopism i drzeworytów interesujące szczegóły dawnego ubioru, zbroi, chorągwi i uprząży; uwiecznione na starych monetach wizerunki królów, herby i znaki cechowe. Tak powstał jego słynny „skarbczyk”, który zwykł zwać swym... słownikiem. Lubił też, jak rasowy reporter, poznać tereny malowanych przez siebie bitew: był więc np. na polach Grunwaldu, zwiedzając przy okazji Malbork, Toruń i Gdańsk...

Studiował w Szkole Sztuk Pięknych, której dyrektorem został w 1873 roku. Był członkiem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego oraz wielu europejskich towarzystw naukowych i akademii artystycznych. Brał czynny udział przy odnawianiu Sukiennic i w pracach Komitetu Odnowienia Wawelu, interesował się budową pomnika Mickiewicza. A kiedy przystąpiono do gruntownego remontu kościoła Mariackiego — wykonał tam ściennie malowidła bardzo pięknie zestrojone z gotyckim wnętrzem. Był już wówczas ciężko chory, szukał pomocników: Wybrał dwu: Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego. Ten drugi tak oto uwiecznił słowem postać mistrza:

**Był mały, jako ludzie ciałem drobnym,  
i przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą,  
był z tych, którzy są aniołom podobni,  
których żywoty wiele wykołacza...**

Istotnie, nie sposób przecenić znaczenia, jakie dla kształtowania historycznej świadomości Polaków miał ten artysta. „W obrazach Matejki — napisał Franciszek Stolorz — poświęconych w większości dziejom Polski godna podziwu jest dążność do przedstawiania, z



Jan Matejko  
— Autoportret

Unia Lubelska  
— fragment

jednej strony, tych nagannych momentów w dziejach naszego narodu, które doprowadziły do upadku państwa pod koniec XVIII w., z drugiej do ukazywania momentów chwały i okresów rozkwitu kultury narodowej. Ta malowana historia Polski miała w zamyśle artysty wypełnić ważną rolę w budzeniu i umacnianiu świadomości narodowej.”

Podobno, gdy nadszedł styczeń 1863 roku, 25-letni podówczas Matejko rwał się do powstania — podobnie, jak bracia jego ukochanej, Teodory Giebułtowskiej. Ale jakoś wytłumaczono mu, że z jego zdrowiem... Oddał więc do kasy powstańczej swoje oszczędności, a nocami woził broń do obozu pod Miechowem.

Czy jednak do wybicia się na niepodległość wystarczy sam tylko powstańczy zapal? Z refleksji nad tym odwiecznym polskim problemem narodził się Stańczyk, a wkrótce po nim Kazanie Skargi. Malował je podobno w istnym transie — prawie nie wychodząc z domu, żywiąc się suchymi bułkami i kawą. Kto zawińił, że Polska — oto już niedługo — zniknie z mapy Europy? U nóg trzech magnatów, wicherzycieli i rokoszan, leży rękawica, która niby to przypadkiem spadła z kołan króla. Data owego wyzwania, które Mistrz rzucił narodowym wadom? Rok 1864. Jeszcze silniejszym oskarżeniem będzie trzecia część owego tryptyku: Rejtan — upadek Polski. „Po co on ten wstyd malował?” — pytali współcześni oburzeni wymową Rejtana. Nawet Józef Ignacy Kraszewski nazwał Matejkę złym snem, który nie uszanował matki — Ojczyzny.

Czy to zdanie mogło wpłynąć na późniejszą „zmiianę kursu”? Czy może raczej wizyta u Artura Grottgera, umierającego w ubóstwie swej paryskiej pracowni? Powstają więc obrazy „ku pokrzepieniu serc”: Unia Lubelska, Batory pod Pskowem, Bitwa pod Grunwaldem, Sobieski pod Wiedniem, Kościuszko pod Racławicami, Konstytucja 3 Maja, Hołd Pruski i wiele innych. Dał w nich wielki artysta wyraz swojemu emocjonalnemu stosunkowi do dni, gdy Polska w jego czasach rozbita, rozdarta między zaborców — była wielka i potężna, a kultura narodowa przeżywała swój złoty wiek.

„Malarstwo podejmujące narodowy temat historyczny miało w Polsce już przed Matejką swych mniej lub bardziej utalentowanych przedstawicieli — to znów cytaty ze Stolorza — ale dopiero on wznosił ten rodzaj artystyczny na prawdziwe wyżyny sztuki, tak w zakresie formy, jak i treści”.

Zmarł 1 listopada 1893 roku. Następnego dnia przyjechał do Krakowa Ilija Riepin, największy podówczas malarz rosyjski. Zatrzymał się przed domem na Floriańskiej. Nikogo nie wpuszczano. A on tak chciał poznać mistrza. W jakimś czasie później napisał: „Matejko miał wielką, obejmującą naród duszę i potrafił gorąco i trafnie wypowiedzieć w swej twórczości miłość do swego narodu”.

Oprac. E. S.

# APELUJEMY DO ROZWAGI, DO ROZSĄDKU!

Są takie rodziny, w których nie przemawia się do dzieci — w celach wychowawczych — inaczej, jak tylko podniesionym, rozkazującym jak komenda dowódcy głosem, i to bez względu na to, czy okoliczności tego wymagają, czy nie. Wiadomo, że dziecko przyzwyczajone do upomnień dawanych głosem cichym prędzej posłucha takiego spokojnego polecenia, niż głośniejszych, surowych rozkazów. Do dziecka — bez względu na jego wiek — mówić trzeba cicho, patrząc mu w oczy. W chwili szybkiego zareagowania należy przybrać poważny i stanowczy wyraz twarzy.

Ale w ogóle nasuwa się pytanie, czy w życiu codziennym trzeba stosować „silne środki” poleceń i rozkazów wobec dzieci. Gdy spokojny, cichy głos matki nie odnosi skutku, możemy spojrzeć na dziecko nieco surowiej, poważniej, ale bez krzyku i zdenerwowania, bo po krzyku nie mamy już żadnych innych środków oddziaływania wychowawczego. Bicie, wszelka przemoc fizyczna musi być wogóle wykluczona. Niestety, często widzimy nawet małe dzieci zapłakane, przerażone. Najczęściej bywa tak w rodzinach nałogowych alkoholików, ale nie tylko. Krzyk i bicie nie wyrabia w dzieciach

ani posłuszeństwa, ani karność, a szkodzi im tylko fizycznie i psychicznie, często wypacza charakter.

Wychowawcy mają w szkołach utrudnione zadania w stosunku do dzieci przyzwyczajonych w domu do krzyków i bicia. Nierzadko dziecko powtarza w szkole swojej pani słowa niemądrego tatusia: „Gdy tata nie bije, to w dziecku wątroba gnije”. Zdarzyło się i takie powiedzenie siedmioletniego chłopczyka: „Bolało, ale dobrze smakowało, a tobie tato czy też smakowało?” Pamiętajmy, że dziecko jest szczerze, a niewychowany tatuś sam sobie szkodzi i wydaje jak najgorsze świadectwo o sobie. Są też i mamusie, które lubują się w takich powiedzonkach: „Jan-ku! zachowujesz się jak najgorsze dziecko na świecie”? A sprytny Jasio na to: „Mamusiu! — to ty znasz wszystkie dzieci świata?”

W obu tych przypadkach należy zająć się wychowaniem nie tyle dzieci, ile rodziców. Każdy, kto wychowuje dzieci winien sobie zdawać sprawę przede wszystkim z tego, czy środki stosowane przez niego dają pożądane wyniki. Środki wychowawcze nie powinny też w żadnym wypadku przewyższać surowością winy dziecka. Zbyt surowe środ-

ki wytwarzają w organizmie i w psychice dziecka zubożenie i ośpienie. Osiągamy wówczas wręcz przeciwne skutki wychowawcze. Nie strzelajmy więc z armat wielkiego kalibru do małych gołąbków — w wielu przypadkach wystarczy przemówić do małego, przekornego, złośliwego urwisa właśnie dobrocią i słowami rozwagi i rozsądku, tak aby obudzić w nim poczucie winy, godności i dobroci serca. Nigdy nie traktujmy dziecka „z góry”, a raczej ze stanowiska równości. Pamiętajmy, aby przemawiać do dziecka cicho, przekonywająco i patrząc mu prosto w oczy! A jeśli jeszcze dziś — co niestety, zdarza się — znajdzie się tata „silnej ręki”, to musi on wiedzieć, że jego kara fizyczna, kara przemocy nad dzieckiem musi być wychowująca, to znaczy musi odnieść pozytywny skutek!

I w domu i w szkole odpowiednia atmosfera wychowawcza wpływa na kształtowanie się w dziecku zdrowego systemu nerwowego. W domu w obecności dziecka absolutnie nie wolno rodzicom kłócić się. Musi tu zawsze panować spokój i opanowanie, równowaga, przyjaźń, miłość i serdeczność oraz dobry przykład. Rodzice nerwowi muszą poskromić swoje nerwy, a

wszelkie różnice zdań i nieporozumienia rozstrzygać bez obecności dzieci.

Rodzice — wychowawcy, jak dobrzy lekarze, powinni mieć zawsze pogodną twarz, przyjacielski sposób bycia. Dobrze, jeśli mają poczucie humoru — humor bowiem to wielka zaleta człowieka, która wiąże dzieci z rodzicami i rodzeństwem.

Podobnie wychowawca — winien posiadać takie cechy charakteru jak: miłość do wychowanków, serdeczność, prawdomówność, optymizm, wesołość, sprawiedliwość, poszanowanie godności ludzkiej, umiejętność dzielenia trosk i radości dzieci. Z takimi zaletami ducha wychowawca wcale nie musi być „miękki”, cieplarniany, nie będzie wychowywał mazgajów i dzieci bez inicjatywy, ale wychowa podopiecznych na ludzi odpornych na wszelkie trudności późniejszego życia, które przecież — każdy to wie — nie jest znowu takie różowe, jak to bywa w niejednej bajce. Każdy z nas — wychowawca, nauczyciel, matka i ojciec winniśmy samokrytycznie spojrzeć na siebie i sprawdzić, czy posiadamy te cechy, bez których nasze wysiłki w dziele wychowania szczęśliwego człowieka będą daremne!

ANTONI KACZMAREK

## Nie wszystko złoto, co się świeci?...

Co jakiś czas do opinii publicznej docierają wieści, że oto jakieś znakomite dzieło sztuki znanego mistrza pędzla czy dłuta zostało uznane przez specjalistów za falsyfikat, że przez taki czy inny przypadek zatrzymany został osobnik trudniący się fałszowaniem dzieł sztuki. Również w ostatnich tygodniach dowiedzieliśmy się o zatrzymaniu w RFN niejakiego Edgara Mrugalli, który okazał się autorem wielu płócien równie wielu sławnych mistrzów pędzla z rozmaitych epok. Przez 12 lat malował on na zamówienie handlarzy i pośredników obrazy Picassa, Maneta, Kokoschki, Liebermanna i wielu innych twórców, a jego dzieła znalazły się na równi z autentycznymi mistrzów w wielu muzeach, opatrzone atestami autentyczności przez ekspertów.

Falszowanie dzieł sztuki ma historię tak samo długą, jak ich kolekcjonowanie. Popyt na dzieła sztuki wiąże się ściśle z uzyskiwaniem za nie wysokich cen — i przez to z procederem ich fałszowania.

Z moralnego punktu widzenia świadome fałszerstwo jest oczywiście procederem godnym potępienia. natomiast, jak wyraził się kiedyś profesor Karol Estreicher, „z estetycznego punktu widzenia falsyfikat nie istnieje”. Ten pozorny paradoks da się wytłumaczyć tym, iż każdy falsyfikat może być dziełem sztuki — czasem nawet doskonalszym od oryginału!

Wiadomo na przykład, że młodzi artyści często dla wprawy kopiuje obrazy znanych mistrzów. Czy więc ich prace są falsyfikatami? Oczywiście nie, gdy wykonywane są z założenia jako kopie, ale mogą nimi zostać, gdy wykonane w formacie oryginału i sygnowane podpisem mistrza sprzedawane są jako oryginały. Oddziaływanie zaś takich falsyfikatów na odbiorców, przekonanych, iż mają przed sobą oryginał, będzie istotnie takie, jak oryginału.

Ocena rozmaitych zjawisk sztuki nie jest najczęściej wyimerna i dlatego w praktyce opinia na temat autentyczności danego dzieła sztuki jest niezwykle trudna, także dla specjalisty. Kategorie zaś zajęcie takiego czy innego stanowiska przez znawców sztuki i ekspertów niejednokrotnie zemściło się na nich i wystawiło na ośmieszenie po jakimś czasie, gdy naprawdę okazywało się, iż uznane przez nich za autentyk dzieło jest tylko znakomitym falsyfikatem. W takim przypadku jednak fatalna dla autorytetu eksperta pomyłka może czysto świadczyć — i świadczy — o mistrzostwie fałszerza.

Zresztą ów fałszerz nie zawsze za takiego musi być uznany. Jeśli na przykład tworzy jakieś dzieło w stylu i technice minionej epoki, nie mając zamiaru przypisywać swemu dziełu czegoś autorstwa — nie od razu jest fałszerzem. Będzie nim na-

tomiał pośrednik handlowy czy antykwariusz, mający świadomość faktycznego pochodzenia przedmiotu, ale celowo wprowadzający go na rynek jako autentyk. W historii sztuki znane są takie przypadki, a wówczas często twórcy tych obrazów nie mieli pojęcia, jak na ich pracy i nieświadomości zarabiają pośrednicy i handlarze. Niejednokrotnie w historii sztuki zdarzało się też, że niektórzy uczeni tak bardzo wierzyli w autentyczność dzieła, iż dopiero ich zdekonspirowani twórcy udowodniali prawdziwe jego pochodzenie.

Falszowania są stare jak świat. Chciałoby się powiedzieć: „Już starożytni Rzymianie...” — i rzeczywiście, już w starożytnym Rzymie był to proceder znany. Wielu rzeźbiarzy np. z I czy II w.n.e. podpisywało swe rzeźby imionami Myrosa czy Praksytelesa, żyjących wiele wieków wcześniej, aby podnieść ich wartość.

Do najstarszych fałszerstw w historii należało fałszowanie monet, przysparzające współczesnym badaczom nie lada kłopotów, gdy muszą rozstrzygać, czy fałszerstwo dokonane było wówczas, w epoce — czy dziś. Już Herodot pisał, że Polikrates, syn tyrana na wyspie Samos „puszczał w obieg monety jakoby złote, które jednak były z ołowiu i tylko pozłacane”.

Nienasycony rynek dzieł sztuki i niezwykle wyśrubowane przez

to ich ceny spowodowały ogromny rozwój „sztuki fałszerskiej” głównie w czasach nam współczesnych. Znana jest więc afera Hana van Meegerena z lat trzydziestych i czterdziestych. Fałszował on obrazy van Vermeera, malarza z poł. XVII w. Robił to właściwie po to, by zatriumfować, znaleźć się w Rijksmuseum — a potem przyznać się do fałszerstwa. Spór o jego obrazy trwał trzydzieści lat, mimo przyznania się jeszcze w czasie procesu głównego jego aktora. Nawet po zakończeniu procesu i śmierci van Meegerena w 1947 r., jego obrazy jako dzieła Vermeera nadal wisiły w wielu muzeach, i dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych stwierdzono ostatecznie dzięki użyciu najnowszej techniki, że to falsyfikat. A więc musiał chyba być naprawdę wielkim artystą, jeśli mimo przyznania się nie dokońca mu uwierzono...

W XVII w. odbył się jeden z pierwszych procesów fałszerzy, niejakiego Luca Giorgano, naśladującego wielu dawniejszych i współczesnych mu mistrzów, m.in. Dürera.

Sąd uniewinnił go, uzasadniając, iż „nie można karać za to, że maluje równie dobrze jak Dürer”...

A więc — nie wszystko złoto, co się świeci, ale przecież i złoto różnej jest próby...

ed.



się na pracy szkoły, przez co cierpi wychowanie dzieci i młodzieży. Dzisiejsza szkoła stanęła zatem przed niezwykle trudnym problemem. Czy dźwignie się z tego marazmu?

Narastaniu problemu towarzyszą zwykle dyskusje mające na celu wyjaśnienie przyczyn. Analizie poddawano więc idee i autorytety pokolenia „Kolumbów” pokolenia „bez biografii” — tych, których dzieciństwo i wczesną młodość zabrała wojna, dyskutowano o ideach tych środowisk, które wdrażały w życie nowe zasady polityczno-społeczne powojennej Polski, a także zawiedzione nadzieje „rozzarowanych” i tych najmłodszych, określanych mianem „trudnej młodzieży”.

Co jednak oznacza określenie „trudna”? Czyżby wygodna, konsumpcyjna, leniwa? Widząca przed sobą przyszłość, czy też nie dostrzegająca żadnej przyszłości? Kim jest właściwie ta „młodzież trudna”? Jakie są jej cechy charakteru — pozytywne czy negatywne? Przecież ta „trudna młodzież” urodziła się już po wojnie, w okresie stabilizacji. Nie znane są jej bohaterskie zrywy, jak Powstanie Warszawskie, ani dramaty „Kolumbów”, ani moralne dylematy „pionierów społecznej rewolucji”. Ta młodzież dopiero w latach 1980—1983 przeżyła swój pierwszy — największy — kryzys wewnętrzny.

„Trudna młodzież” wyraźnie jednak odbija od społeczeństwa, robi wrażenie, jakby tworzyła własny klan, kierowała się własnymi zwyczajami i normami. Ta młodzież nie chce pouczeń, odrzuca autorytety, nie daje się prowadzić wychowawczo, nie ulega narzuconym autorytetom, jest często krnąbrna, chce być samodzielną. To wcale nie znaczy jednak, że jest pozbawiona wszelkich ideałów, albo że jest wroga wobec nakazów i zakazów. Dlaczego więc tak trudno ją zrozumieć?

## Autorytet — jego zmierzch i próba odbudowy

W encyklopedii łacińskie słowo „autorytet” oznacza: powagę moralną i umysłową, uznanie i posłuch u innych, doktrynę cieszącą się pełnym uznaniem w jakiejś określonej dziedzinie lub u pewnej grupy ludzi, poważną aprobatę określonej idei.

Na przestrzeni wieków autorytet ulegał różnym przeobrażeniom. W starożytności, np. w Atenach, związany był z takim ideałem wychowania, który stanowił pełną harmonię piękna i szlachetności, czyli tzw. kalokagaję od greckiego słowa „kalokagalija”. W średniowieczu zaś wiązał się z ideałem rycerza chrześcijańskiego, w dobie Odrodzenia „pasował” do humanisty, któremu „nic co ludzkie nie było obce”. Oświeceniowy autorytet oparł się na rozumie i poznaniu empirycznym, romantyczny cenił sobie zasady moralne, etyczne i społeczne. Jakby zatem na autorytet nie patrzeć, zawsze związany był on z jakąś humanistyczną ideą, z jakąś wizją człowieka i społeczeństwa.

Pierwsza połowa XX wieku, chociażby z uwagi na dwie wojny światowe, mocno podkopała wartości uznawane dotąd za niewzruszone i kardynalne. Zweryfikowane zostały dawne ideały, odebrana moc dawnym pojęciom. Autorytet drugiej połowy XX wieku doznał więc kolejnej porażki, a nawet wręcz klęski, z której do dziś trudno mu się dźwignąć.

Złożyły się na ten stan rzeczy lata wojny, a także wyniki po jej zakończeniu zmiany ustrojowe, społeczne, gospodarcze oraz towarzyszące im przemiany cywilizacyjne. Nic więc dziwnego, że w tych nowych warunkach i autorytet musiał szukać swego miejsca, tym potrzebniejszego, że bez jego pomocy, nie mogło być mowy o wychowaniu nowego człowieka i społeczeństwa.

W naszych polskich tradycjach wychowawczych i naszych współczesnych zasadach pedagogicznych rola i znaczenie autorytetu nie podlegają dyskusji. Trudno bowiem nie zauważyć, że nic tak nie zapewnia sukcesów w wychowaniu, jak mocny, ugruntowany autorytet. Znana nam z okresu Oświecenia Komisja Edukacji Narodowej swój nowoczesny i bogaty program dydaktyczny opierała na autorytecie świątłych i wykształconych ludzi, dzięki czemu właśnie mogła osiągnąć sukces. Ten przykład oraz doświadczenia własne wskazują, iż zarówno osoby, jak i postawy, idee i cele mogą stanowić indywidualny i społeczny wzór do naśladowania, wzór, za którym kryją się kształtowanie i uszlachetnianie jednostek i środowisk.

Dziś u progu XXI wieku, nawet w uporządkowanych zespołach, środowiskach pracy, szkoły czy rodziny mówi się o kryzysie autorytetu, a nawet o jego upadku. Szczególnie boleśnie ów brak autorytetu odbija

Prowadzone badania środowisk młodzieżowych nie potwierdziły całkowitej bezideowości tego środowiska. Okazuje się bowiem, że wielokrotnie ideałem dla młodych jest dobry fachowiec, ale też człowiek dobrze urządzony w życiu. Młodzieży imponuje autorytet człowieka „wysokiego stylu życia”, czemu się zresztą zbyt dziwić nie należy, z jednym jednak zastrzeżeniem: kto dużo wymaga — winien dużo dawać!

I tu właśnie nasuwa się refleksja: prawdziwy autorytet musi opierać się na ustawicznym samodoskonaleniu, wyteżonej pracy nad sobą tak w szkole, jak i w przyszłym życiu i pracy zawodowej. Autorytet oparty na takiej zasadzie oprze się skutecznie „inwazji” innych pseudoautorytetów, zyska na atrakcyjności. Nie trzeba dodawać, że ten rodzaj autorytetu szczególnie pożądanym jest w pracy pedagogicznej, a więc tam, gdzie dokonuje się edukacja przyszłych pokoleń. Inna rzecz, że wysiłki pedagogów muszą być wspierane przez dom. Tylko wtedy będzie można mówić o istnieniu prawdziwego autorytetu. Nie można też ukrywać, że kształtowanie takiego autorytetu, to już nie kwestia lat, ale pokoleń...

Antoni Kaczmarek



Ośmioletni Paweł Michniewicz z Warszawy

— Dzwonił dzisiaj do mnie Paweł, zapraszając na zabawę. Nie rób takiej dziwnej miny. Jutro Pawła imieniny! Nie zaskoczył mnie znieścacka. Mam dla swego Pawła placka.

— Więc, jak mówił? Powiedz, proszę?  
— Mówił: Babciu, zanim cię zaproszę na przyjęcie i zabawę mam do ciebie pewną sprawę.

— Jaka, wnusiu? — pytam jego.  
— Chcę dziś wpaść do dziadka swego i omówić pewne sprawy, dotyczące tej zabawy.

— O co chodzi? — pytam Pawła.  
— Nigdy babcia by nie zgadła! Dziadek wie i coś doradzi, i do skutku doprowadzi.

— Nie rozumiem ciebie, wnusiu!  
— Już nie gniewaj się, babusiu! Bo to tak — jest pewna Anka moja szkolna koleżanka.

Chciałbym dać jej zaproszenie, lecz... krępuję się szalenie. Widzisz, są to męskie sprawy, więc zbyt ciężkie tve obawy.

— Jak zaprosić koleżankę, na tę pierwszą w życiu randkę. O tym chcesz rozmawiać z dziadkiem, a nie mylisz się przypadkiem?

— Babciu droga, babciu miła, żebyś mi nie napuściła

dziadka na mnie, obiecujesz? Tak? To ja cię ucałuję!

— Jutro twoje imieniny, chcesz zaprosić więc dziewczynę?

— Tylko babcię, dziadka, Ankę, nie dziewczynę — koleżankę! Więc jak, babciu? Będzie dziadek?

— Paweł, wpadnij na obiadek zaraz do nas, pogadamy.

— Hurra! Babciu! Dogadamy dziś się zatem. Chciałbym tańczyć z całym światem!

MALGORZATA KAPUŃSKA

## Eugenia Kobylińska



(5)

— No więc dlaczego kręcisz, że brzuch? — zaczął gniewać się dyrektor. — Trzeci rok siedzi w klasie, a nie może odróżnić brzucha od gardła.

— Z brzucha padło mi na gardło — stęknął wójt.

— Gadanie! Badaj go, pan, bo ja z nim muszę zrobić porządek. Nie znoszę kłamców.

Lekarz zajrzał do gardła.

— Ależ ty masz anginę, chłopcze. I jaką brzydka. Często zapadasz na gardło?

— Bardzo często! — szepnął załzawiony ze wzruszenia Jankowski.

— Trzeba ci będzie koniecznie wyciąć migdałki. Pójdiesz po wyzdrowieniu na małą operację.

— Ale ja nie chcę — zachnął się chłopiec.  
— Za nic nie chcę! — bronił się przerażony dopinając mundur.

— Trudno, synku — pocieszył go dyrektor.  
— Nie ma rady.

— Tu masz skierowanie do lekarza-specjalisty. Im prędzej odbędzie się ten zabieg chirurgiczny, tym lepiej dla ciebie — mówił lekarz, pisząc coś na blankiecie.

— Ani myślę — rozzuchwalił się Karafka — Czy ja głupi, czy co, żeby się dać krajać?

Jankowski był pewien, że wszystko, co się z nim działo, to taka kara Boża za kłamstwo i próbował wytłumaczyć lekarzowi, że jest zupełnie zdrow.

Ale doktor szepnął, że te plamy zakrawają na dyfterytowe, więc dyrektor się przestraszył, otworzył drzwi na korytarz i krzyknął na woźnego:

— Sprowadzić wychowawcę klasy Ib! Nagły wypadek.

Karafka poczuł się zgubiony bez ratunku i na widok wchodzącego wychowawcy począł ronić łzy, co poczytano za nowy dowód choroby. Sam wychowawca zakłócił na chwilę lekcję matematyki w Ib, żeby zabrać książki wójta. „Beciakom” skóra ścierpła na ten widok. No, bo co się stało z Karafka? Ze szkoły go wyrzucili, czy jak?

A on w asyście wychowawcy wszedł do szatni. Głowa go bolała, pulsowały skronie, a gardło nabrzmiało tak boleśnie, że ledwie mógł przełykać ślinę. Czując się nagle zapezdonym w ślepa uliczkę bólu i strachu, wyjął z cicha zakłęcie jeszcze dziecinne, ale dziwnie skuteczne we wszystkich dolegliwościach tego wieku:

— Mamo.

## Rozdział II

w którym dużą rolę odgrywają zęby klasy Ib

Na następnej pauzie w tym rogu korytarza, gdzie się mieściła Ib wrzało o wiele głośniejsze niż w ulu. Młodszy Karaś, czerwony na gębie chłopczyzna, z bystrymi oczkami i niespokojnym wichrem ciemnych włosów nad czołem, w lot zwał, co się dzieje i przycwałował z przeraźliwą wieścią.

— Karafce będą robić operację. Zenon, czyś ty zamordował go, czy co?

Zenonek aż się zakrzuszył z wrażenia.

— Bzdury pleciesz. Ledwie polałem jego wodą i tyle.

Nagle chłopcy poczuli, że Karafce stała się krzywda. Musieli mieć winnego pod ręką, więc cała klasa, nie wyłączając Poldka, brata rodzzonego, zwróciła się przeciw starszemu Karasiowi.

— Ludzie! — wrzasnął przerażony Zenon. — Żebym dał mu połknąć scyzoryk albo stalówkę — rozumiem. Ale to woda. Mokra ona i tyle. I nawet jej nie połykał, a po plecach polała się. Jaka od tego może być choroba czy operacja?

— Wstrząs nerwowy — wyjaśnił wytwornie Śliwka. — To powoduje czasem zapalenie. Winien jesteś i koniec. Smorgońskie masz wychowanie. Bez subtelności. Dzika prowincja!

Te gorzkie słowa nie pozostały bez echa. Teraz obraziła się „prowincja”. Właśnie w klasie Ib (angielskiej) postarano się zgrupować dzieci spoza miasta — szczególnie drobnych rolników i bezrobotnych robotników wiejskich. Oczywiście, nie dało się zrobić klasy jednolitej, bo znaleźli się w niej drugoroczni z dawnej Ia i poza tym trafili tu i chłopcy rozmaici. Ale jednak kilkunastu było z głuchej prowincji. Zwano ich „siolo”.

(cdu.)



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem — pisze p. Edmund W. z Oleśnicy k. Wrocławia — od kilku lat prenumeruję tygodnik „Rodzina”. Chętnie też daję go do czytania innym. A ponieważ Kościół Polskokatolicki jest mi szczególnie bliski, ilekroć jestem we Wrocławiu, zawsze wstępuję do katedry polskokatolickiej pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny. Uczestniczyłem tam również w nabożeństwie ekumenicznym i byłem bardzo zbudowany faktem, że wyznawcy Chrystusa z różnych Kościołów mogą modlić się wspólnie do jednego Ojca w niebie. Jednak tym razem chodzi mi o coś zupełnie innego...

Rozmawiałem ostatnio z pewnymi osobami na temat postu. W trakcie rozmowy doszło nawet między nami do sprzeczki. Twierdziłem bowiem, że w Popielec oraz w Wielki Piątek obowiązują chrześcijan post ścisły, od którego nie ma żadnej dyspensy. Bowiem w obydwu wymienione dni zabronione jest nie

tylko spożywanie potraw mięsnych, ale również mleka, jaj i masła. Można jeść tylko razowy chleb z czarną kawą i śledzie. Argumentowałem to w ten sposób, że skoro Jezus Chrystus tak surowo pościł przez 40 dni, to chyba i jego wyznawcy mogą zachować post przez te dwa dni. W Popielec i w Wielki Piątek zawsze tak poszczę. Moi rozmówcy byli jednak zdania, że spożywanie nabiału postu nie łamie. Sprawa nie została jednak ostatecznie rozstrzygnięta.

Wobec powyższego proszę o wyjaśnienie tego problemu na łamach tygodnika „Rodzina”. Niech inni Czytelnicy dowiedzą się również, jakie są przepisy kościelne w tym względzie”.

Szanowny Panie Edmundzie! Wiadomo nam, że niemal od początku ukazywania się naszego Tygodnika, jego Czytelnikami są wyznawcy z różnych Kościołów chrześcijańskich. Jednak z największą przyjemnością przeczytałem wiadomość, że nie tylko polskokatolicy, ale nawet członkowie Kościoła Rzymskokatolickiego są apostołami naszego czasopisma. Napawa nas to optymizmem. Skoro bowiem w społeczeństwie naszym przybywa świątłych wyznawców Chrystusa, należy się spodziewać, że i w naszym kraju zbliża się chwila zjednoczenia chrześcijaństwa, dla wspólnego budowania Królestwa Bożego oraz pomyślności naszej ziemskiej Ojczyzny.

Chociaż przed rozpoczęciem swej publicznej działalności Pan Jezus „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4,2), nigdy nie nakazywał on pościć swoim wyznawcom. Jednak na pamiętkę postu Chrystusa nakazał Kościół Rzymskokatolicki swym wyznawcom w pewne dni (piątki całego roku) wstrzymać się od jedzenia mięsa, a w pewnych okresach (w Adwencie i w Wiel-

kim Poście) zachować post ścisły. Polega on na tym, że tylko raz dziennie można się posilić do syta, a dwa razy przyjąć lekki posiłek. Według intencji Kościoła post miał być pokutą za grzechy oraz pomocą w walce ze złymi skłonnościami. Jednak wielu wyznawców z własnej gorliwości wstrzymywało się również od jedzenia masła, jaj i mleka przez cały Adwent i Wielki Post. Natomiast w Popielec i w Wielki Piątek pościli jeszcze bardziej surowo. Zawsze jednak wolno było jeść ryby.

Już w okresie międzywojennym udzielał Kościół Rzymskokatolicki dyspensy od postu ciężko pracującym i podróżnym. Z biegiem lat praktyka postna ulegała jeszcze większemu złagodzeniu. Opierając się bowiem na słowach Chrystusa, doszedł Kościół do wniosku, że „nie to co do ust wchodzi, kala człowieka. lecz to, co z ust wychodzi... Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kala człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa” (Mt 15,11.18—19). Uważałem bowiem, że post można zastąpić dobrymi uczynkami oraz opanowaniem własnych skłonności do złego.

Praktyka surowych postów zachowała się jednak w Kościołach wschodnich. Natomiast wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie, w tym również Kościół Polskokatolicki — zgodnie z duchem Ewangelii — nie wprowadziły „przymusowego postu”. Nie zabraniają jednak swym wyznawcom dobrowolnego podejmowania tej praktyki.

Natomiast p. Helena K. z województwa zielonogórskiego, zwracając się do nas, pisze między innymi:

„Od 23 lat jestem mężatką. A chociaż życie układało się nam

niekiedy różnie, uchodzimy w naszym środowisku za udane i szczęśliwe małżeństwo. Mamy trzy córki, które staraliśmy się wychować w duchu katolickim. Najstarsza wyszła już za mąż i jest wzorową matką półrocznego synka... Kupiłam w kiosku tygodnik „Rodzina” i bardzo mi się spodobał. Znalazłam w nim bowiem to, czego od dawna szukałam. Bowiem zarówno ja, jak i moje dzieci, nie zgadzamy się z wieloma sprawami w Kościele Rzymskokatolickim. Szkoda, że w pobliżu naszej miejscowości nie ma parafii polskokatolickiej. Mamy jednak w domu Pismo Św. i na nim staramy się opierać nasze życie. Wiele wolnych chwil poświęcamy na jego czytanie. Nie zawsze jednak wszystko rozumiemy, a nasz proboszcz często nie ma czasu na wytłumaczenie nam niezrozumiałych tekstów. Czy możemy zwrócić się w tej sprawie do Świadków Jehowy?”

Szanowna Pani Heleno! Przyjemnie nam, że tygodnik „Rodzina” pomaga Pani w rozwiązywaniu codziennych problemów. Świadomość tego jest dla nas zachętą w codziennej pracy redakcyjnej.

Mamy również prawdziwą satysfakcję z tego, że w Pani rodzinie tyle czasu poświęca się na lekturę Pisma Św., bowiem według nauki św. Pawła, „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości” (2 Tym 3,16). Na trudności w rozumieniu Biblii, w miarę możliwości chętnie udzielię wyjaśnień w naszej rubryce.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

Bardzo to trudna sztuka po osiągnięciu pewnego wieku zachować swobodę i lekkość poruszania się, czyli to, co ogólnie nazywamy elegancją ruchu. Dotyczy to zarówno kobiet, jak mężczyzn, choć oczywiście u pań jest to bardziej zauważalne. Prosta sylwetka, plecy nie przygarbione, ładnie stawiane stopy, którymi się nie powłóczy, ale przenosi z miejsca na miejsce, sposób siadania i siedzenia — to wszystko może nas odmłodzić o wiele lat, ale w przeciwnym wypadku — ogromnie postarzyć.

Tymczasem popatrzmy tylko wokół siebie — od naszej sylwetki poczynając: wszędzie, na przystanku, w kolejce, w autobusie czy w sklepie widzimy kobiety przygarbione, powłóczące nogami i starsze, i nawet te wcale nie stare. Pewnie, że jest zmęczenie, które nas opanowuje, że dźwigamy siatki, stoimy godzinami w kolejkach, że nie zawsze mamy wygodne buty. Ale nie możemy doprowadzić się do całkowitego zaniedbania, do zapomnienia o

kontroli nad naszymi ruchami.

Przyczyn tego jest wiele, wśród nich już wymienione. Inne, prócz braku samokontroli, to nadmierna tusza, jakże częsta w naszym społeczeństwie od wieku średniego poczynając! Mogą być też przyczyną pewne defekty ortopedyczne, jak płaskostopie, które powodują, że chodzi się jak kaleka. Jednakże jedną z najważniejszych przyczyn jest brak ruchu, który często eliminuje się dla wygody, korzystając jak najczęściej z komunikacji miejskiej, a równie często rezygnując z niego w ogóle na rzecz biernego, telewizyjnego odpoczynku.

Tymczasem ortopedzi twierdzą: „Człowiek tak długo jest młody, jak długo młode są jego stawy”. Dodatkowym nieszczęściem jest fakt, że bardzo mało osób dba o nie, gdy są jeszcze zdrowe. A przecież osoba ważąca np. 60 kg wykonująca w ciągu dnia 20 tys. kroków obciąża stawy kolanowe ciężarem równym 3600 ton! Przy każdym kroku stawy biodrowe i

kolanowe dźwigają ciężar trzy razy większy od ciężaru ciała. Gdy wchodzimy na schody — ucisk ten jeszcze się powiększa, osiągając maksimum przy skokach. Podczas podnoszenia nieznanego nawet ciężaru w pozycji siedzącej — na biodrową część kręgosłupa działa siła równa 300 kg. Ortopedzi ostrzegają kobiety przed skutkami noszenia ciężkich siatek i koszyków, zwłaszcza w jednej ręce.

Osobom, które pragną do późnych lat zachować sprawność, lekarze zalecają przede wszystkim zrzuć nadwagę. Każdy bowiem nadprogramowy kilogram trzeba — gdy mowa o ochronie stawów — pomnożyć przez trzy lub cztery. Jeśli ktoś waży 25 kg ponad normę — a ileż jest takich osób! — przy każdym ruchu dźwiga dodatkowo na stawach biodrowych, kolanowych i na stopach ciężar ok. 100 kg.

Powie ktoś, że tego obciążenia nie odczuwa, że nie czuje bólu. Oczywiście, doraźnie nie czujemy tego, dzięki doskonałej kon-

strukcji naszych stawów. Zauważmy, że w młodości ich pracy „nie słyszymy” — pracują naprawdę bezszmerowo. Gdy jednak są zmęczone — zaczynają „trzeszczeć”, a wtedy najsprawniejszy lekarz już im nie przywróci poprzedniej sprawności...

Niech tylko ktoś nie powie, że w takim wypadku należy je oszczędzać siedząc przed telewizorem! Nie błędniejszego. Prawidłowa recepta brzmi: Zatrudniać stawy, ale ich nie przeciążać, a długie kroki są mniej wskazane niż krótkie. Unikajmy głębokich, miękkich foteli, siadajmy najlepiej na krzesłach z podparciami na łokcie. A przede wszystkim, kto już zaczyna „trzeszczeć” — niech szybko pomyśli o swoich stawach: — doprowadzając wagę do normy, starając się nie dźwigać zbyt wielkich ciężarów, podnosić je — jeśli to konieczne — nie przy wyprostowanych, ale zgiętych kolanach, rozkładając ciężar równomiernie na obie ręce. I nie rdzewieć, pokochać spacerować!

Janka poszła za nią i usiadła na wprost estrady. Wolska, rozgorączkowana pośpiechem, zapinając jeszcze ostatnie guziki i haftki ukazała się na estradzie, długim ukłonem witając publiczność. Muzykant uderzył w żółte klawisze i wraz rozległ się śpiew:

Raz na pniu między dębami  
Siedziały sobie turkawki  
I nie wiem dla jakiej zabawki  
Całowały się dzióbkami.

Brzmiała stara, sentymentalna piosenka z „Krakowiaków i górali”. przerywana tylko częstymi brawami, stukiem kufli, brzękiem talerzy, trzaskaniem drzewi i strzałami w strzelnicę. Latarnie rozświecały jakieś mętne, brudne światło; dziewczyny w białych fartuszkach, z pełnymi rękami kufli przesuwają się pomiędzy stolikami, liczyły głośno naleźność, rzucali z brzękiem resztek, wdzięczyli się do pijących i cyniczne rzucali uwagi i odpowiedzi zaczepiającym je... Śmiechy rubaszne, dowcipy grube, żarty rynsztokowe wypryskiwały niby ręce i odpowiadał im zaraz szeroki, bezmyślny śpiew.

Publiczność wyrażała swoje zadowolenie ze śpiewu krzykiem, wybijaniem taktu laskami i stukaniem kuflami. Chwilami wiatr zupełnie pokrywał śpiew albo z szumem zginał nędzne drzewka i siał pożółkłymi liśćmi na głowy i na estradę

Raz nam się krówka goniła

śpiewała dalej Wolska. Jej czerwony hecarski strój, głęboko wycięty na piersiach, odrzynał się jaskrawą plamą od niebieskiego tła głębi i doskonale wydłatniał chudą, grubo malowaną twarz, oczy wpadnięte i podsinione, rysy ostre niby trupia twarz głodomora. Kolyśała się ciężkim ruchem w takt piosenki:

Taka mnie miłość przejęła —  
Żem Stacha czule ścisnęła.

Głos się rozlewał głucho i wlewał niby warczenie w ten gwar pijacki knajpy.

Śmiechy brutalne zrywały się ostrymi, przenikającymi gamami, to brawa, wyrzucane przepitymi gładzielami niedzielnej publiczności, przerywane czkawką, strzelały głuchą, chrapliwą wrzawą ku estradzie razem z krwawymi szyderstwami, jakich nie szczędzono śpiewaczce.

137

Ale ona nic nie słyszała, śpiewała, obojętna na wszystko i zimna; wyrzucała z siebie śpiew, słowa, mimikę, z automatycznością zahipnotyzowanej, tylko chwilami szukała wzroku Janki i jakby błagała o litość.

Janka bladła i siniała na przemian, nie mogąc już wytrwać w tej przesyconej alkoholem atmosferze i w tym zgiełku pijackim, który ją przeniósł wstrętem i obrzydzeniem.

— Umrzeć raczej — myślała. O nie, nie umiałaby bawić tej publiczności, plunęłaby jej w oczy i sama siebie spoliczkowała, a potem — choćby do Wisły!

Wolska z przymkniętymi oczami stała obok fortepianu, skubała nerwowo złoty galon u stanika i z jękiem, bolesnym napięciem obliczała w duszy ilość miedziaków, które położono razem z nutami obok niej. Grajek uderzył znowu w klawisze i zaczęli teraz już we dwoje śpiewać jakieś komiczne kuplety, przeplatane rodzajem krakowiaka, którego tańczyli prawie sennie.

Janka zaledwie się doczekała końca i nie mówiąc nic o wrażeniu, jakie wynosiła z tej knajpy, pożegnała się z Wolską i uciekła prawie z tego ogródka, od tej publiczności i do tego poniżenia.

Cały dzień następny nie wychodziła zupełnie z mieszkania nie jedząc nic i nic prawie nie myśląc; leżała na łóżku i patrzyła w sufit bezmyślnie, wodząc oczami za ostatnią muchą, co się wiały senna i na pół martwa.

Sowińska przyszła wieczorem, usiadła na kufrze i szorstko, bez wstępu, powiedziała:

— Mieszkanie już wynajęte, więc jutro niech sobie pani idzie z Bogiem, a że się nam należy piętnaście rubli, to wszystkie łachy zatrzymam, jak mi pani wróci, oddam dopiero.

— Dobrze — odpowiedziała Janka i patrzyła się na nią obojętnie, jakby to była rzecz najzwyczajniejsza. — Dobrze, pójdę sobie z Bogiem! — dodała ciszej i podniosła się z łóżka.

— Pani tam sobie radę da, prawda? Jeszcze powozem będzie pani zajeżdzać do mnie, co? — mówiła Sowińska i brzydki nienawistny ogień drgał w jej okrągłych oczach.

— Dobrze — powtórzyła znowu Janka i zaczęła chodzić po pokoju.

Sowińska nie mogąc się doczekać jakiej bądź odpowiedzi, wyszła.

— To i po wszystkim! — szepnęła Janka głucho i myśl o śmierci wyłoniła się już świadomie i jaśniała przyciągająco.

— Co to jest śmierć? Zapomnienie, zapomnienie! — odpowiedziała sobie głośno przystając i topiąc wzrok w jakichś głębinach mrocznych, które się otwierały przed nią.

cdn.

**POZIOMO:** A-1) „Kraina uśmiechu”, B-8) może być zwykły, może być dziesiętny, C-1) członek ekipy filmowej, D-8) kął mierzony od kierunku północy, E-1) artystyczna arena, F-7) użyteczny w łazience, H-1) cypryjska metropolia, I-7) ścinek, K-1) państwo, kapeluszał albo wielka afera, L-6) dział medycyny, M-1) jedyny w swoim rodzaju, N-6) rywalka lemoniady.

**PIONOWO:** 1-A) kolejka, 1-H) rzymski bóg morza, 3-A) zna się na woltach i omach, 4-K) ptak morski, 5-A) materiał ubraniowy, 5-G) daleko od Krymu, 6-K) samochód, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) pogoda, 9-D) chwał, 9-I) zwój, rolka, 10-A) miasto na Narwią, 11-F) kraj nordyków, 13-A) wynik, efekt, rezultat, 13-H) ósmy dzień po jakimś święcie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):  
(B-11, A-10, G-3, D-5, N-4, G-7, F-10) (D-11, M-3, I-1, L-4, E-13) (C-2, F-12, I-12, A-7, K-2, L-7, H-5) (C-10, L-12, K-11, F-9, D-9, A-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązania krzyżówki nr 15

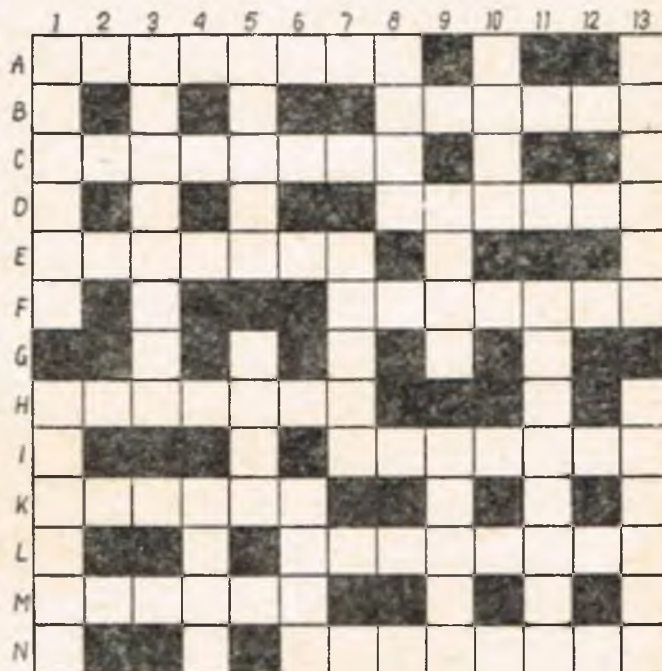
„Dla czekającego zawsze długo” (czuwaskie).

**POZIOMO:** elewator, emeryt, teologia London, tłumacz, wierzb, czaszka, dysputa, roлада, różyczka, Europa, batalion.

**PIONOWO:** esteta, Cerber, ewolucja, atol, agora, rząd, Arab, zwiad, Real, olej, szyja, Leon, zaduszki, stonka, Faraon.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 15 nagrody wylosowali: Jan Danych za Zgierza i Zygmunt Mroczek z Wrocławia.  
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 26



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawca-adbiarcznych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem: wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10 12. Nakład 15 000. Zam. 298. U-12.

# KOMEDIANTKA

kawiczki na rękach, i rudą od deszczów parasolkę, ale przez tę nędzę świeciła niby słońce miłość dla dziecka. Nie widziała nic i na nic nie zważała, bo wszystko nie miało dla niej żadnego znaczenia. co się tylko nie tyczyło jej dziecka.

Janka szła obok niej przypatrując się z podziwem tej kobiecie. Znała jej historię.

Była to córka zamożnej i inteligentnej rodziny, zakochała się w aktorze czy w teatrze i wstąpiła na scenę, i chociaż ją później Kochanek rzucił, chociaż ją nędza jadła i poniżenie, nie mogła oderwać się od teatru, a teraz całą swoją miłość i wszystkie nadzieje skupiła na dziecku, które jej od wiosny ciężko chorowało.

— Skąd ona bierze siły? — myślała.

— Co pani teraz robi?

Wolska drgnęła, rumieniec słaby przeleciał po jej wynędzniałej twarzy i usta zatrzęsły się boleśnie.

— Spiewam... cóż miałam robić, żyć przecież muszę i Janka musię leczyć, muszę... choć mi jest wstyd okropny, ale muszę. Ach! los mój, los — jęknęła ze skargą.

— Kiedy nic nie wiem. — Nie rozumiała, dlaczego się wstydi spiewać.

— Bo widzi pani, panno Janino, zostanie to przy pani, dobrze? — błagała ze łzami.

— Ale daję pani słowo, zresztą komuż ja powiem, alboż nie sama jestem?

— Spiewam w restauracji na Podwalu — powiedziała prędko i cicho Wolska.

— W restauracji! — szepnęła Janka, aż przystając na trotuarze ze zdziwienia.

— Co miałam robić? Niech pani powie, co? Trzeba przecież jeść i mieszkać gdzieś... Czymże miałam zarobić, przecież ja nawet szyć nie umiem. Umiałam w domu trochę grać na fortepianie, trochę mówić po francusku, ale przecież tym i grosza nie zarobię. Znalazłam w kurierze ogłoszenie, że potrzeba śpiewaczki — poszłam i spiewam. Płacą mi rubla dziennie, życie i... — ale płacz zatałował jej głos, chwyciła rękę Janki i ścisnęła ją gorączkowo.

Janka odpłaciła jej równym uściśnieniem i szły w milczeniu.

— Chodź pani ze mną, będzie mi trochę lżej, dobrze?

Janka zgodziła się chętnie.

Weszły do restauracji „Pod Mostem” na Podwalu.

Był to długi i wąski ogródek z kilkunastu mizernymi drzewkami. Przy wejściu zaraz była studnia. Parkan z lewej strony, pomalowany wapnem, rozgraniczał od sąsiedniej posesji, w której musiał być skład drzewa, bo przez ogrodzenie wyglądały całe stopy bal i desek. Kilka naftowych latarni słabo oświetlało placyk.

Kilkadziesiąt stolików białych, o blatach z drzewa pokostowego, i przy nich trzy razy większa ilość krzeseł, ledwie z gruba ociosanych, stanowiły umeblowanie tej letniej restauracji. Mała, parterowa oficyna i szczyt domu sąsiedniego zamykały prawą stronę; a na wprost mury nietynkowane, pocięte zakratowanymi okienkami, brudne, wznosiły się wysoką ścianą; były to tyły pałacu, dawniej Kochanowskich, stojącego na rogu Miodowej i Kapitulnej.

Przy parkanie mała estrada, osłonięta daszkiem płóciennym, z dwóch stron otwarta na publiczność, tworzyła rodzaj niszy, wybitej niebieskim, ordynarnym papierem w srebrne gwiazdy.

Naftowe kinkiety z boku kopciły białym światłem nad jakimś muzykiem, który w zatłuszczonym surducie, z siwą brodą w nieładzie, tłukił klawiaturę nędznego fortepianu z automatycznym ruchem ramion i głowy.

Ogródek był zapełniony publicznością staromiejską i rzemieślniczą.

Przecisnęły się przez tłok do tej oficynki, w której był pokój do ubierania się występujących, przedzielony czerwonym kretonem na dwie garderoby, męską i damską.

— Ja już czekam! — zabrzmiał jakiś schrypnięty, pijacki głos spoza zasłony.

— Może pan swoje zaczynać, zaraz przyjdę — odpowiedziała Wolska, gorączkowo ubierając się w jakiś dziwny, czerwony kostium.

W parę minut była już gotowa do występu.

(61)

Każdy list powinien zaczynać się od inwokacji, a więc zwrotu skierowanego bezpośrednio do adresata. Ze sformułowaniem inwokacji bywają jednak niekiedy kłopoty, toteż gwoli przypomnienia podajemy te najczęściej spotykane.

Jedną z takich inwokacji jest uniwersalna formułka „Szanowny Panie!” lub stosownie do płci adresata „Szanowna Pani!” W ten sposób zwracamy się do starszych od siebie osób lub wtedy, gdy istnieje potrzeba uchronienia danej osoby.

Do powyższych formułek możemy też dodać tytuł adresata, co znajduje swoje uzasadnienie np. w korespondencji służbowej ludzi nauki, kultury itp. Wówczas list rozpoczynamy od słów: „Szanowny Panie Profesorze” lub „Szanowna Pani Profesor”.

Zwrotu „Szanowny Kolego” używają zwykle ludzie tego samego zawodu, szczególnie gdy piszą w sprawach służbowych. W ten sposób zwracają się do siebie często prawnicy, lekarze, architekci.

Formy „Szanowny Towarzyszu” powinni natomiast używać wobec siebie członkowie partii. Stosowanie tego zwrotu wobec osób bezpartyjnych nie jest uzasadnione, i może nawet budzić sprzeciw z ich strony — zwłaszcza na gruncie prywatnym.

Rozpoczynanie listu od słów: „Droga Pani Anielo!” czy „Drogi Panie Stanisławie!” jest dopuszczalne tylko wówczas, gdy do osób tych zwracamy się tak na co dzień. Jeśli nie, pozostaje forma wymieniona na



## Ludzie listy piszą...

wstępie, a więc „Szanowna Pani” lub „Szanowny Panie!”

Używanie w tytule listu samego „Droga Pani (Panie!)” może wydać się adresatom lekceważące — zatem odradzam.

Można niekiedy zwrot ten zastąpić innym, np. „Miła Pani”, ale jako dość poufały, wymaga on wycucia sytuacji ze strony piszącego.

List do osób bliskich (spokrewnionych) można zacząć słowami: „Drogi Wuju (Ciociu!)” lub nawet „Drogi Kochany Wuju!” natomiast zwroty „Droga Marysiu!” lub „Kochana!” zwykły rozpoczynają listy pisane do osób blisko zaprzyjaźnionych rówieśników lub osób starszych do młodszych, którym osoby starsze mówią na „ty”.

Zwrot „Moja Droga” jest bardzo familiarny a ponadto nieco anachroniczny, więc lepiej zastąpić go innym.

Inkwokacje jednosłowne w rodzaju: „Basiu!” czy „Adamie!”, „Kotku!” — używane są w stosunkach dużej zażyłości.

Pojedynczym słowem „Pani!” zaczynał dawniej list mężczyzna ubiegający się o względy kobiety. Dziś raczej nie stosuje się tego zwrotu, chyba, że ktoś ma upodobania do „retro”.

Osobom zakochanym trudno doradzać — inwencji im pewnie nie zabraknie. Nastolatkom radzę jedynie, by częściej zaglądały do słownika ortograficznego, gdy mają kłopoty z pisownią. Może się bowiem zdarzyć, że najpiękniejszy zwrot napisany z błędem będzie wyglądał komicznie, i osiągnie odwrotny od zamierzonego skutek.

Stanowczo odradzam zaczynanie listu od zwrotu: „Szanownie Panie Kowalski!”, gdyż podobne formułki nie należą do grzecznych.

Można natomiast w korespondencji służbowej użyć zwrotu: „Szanowny Panie Inżynierze!” czy „Szanowny Panie Dyrektorze!”.

Jednocześnie nadmieniam, że zgodnie z nowym zwyczajem ortograficznym po inwokacji można postawić zarówno wykrzyknik, jak i przecinek, po którym od nowego wiersza następuje zasadnicza treść listu.

Treść listu powinna być przemyślana, ułożona. Nowy temat należy zaczynać od akapitu. Nie powinno być skreśleń, ani zamazanych słów (nie wiadomo, co się za nimi kryje). Słów ani zdań nie powinno się też w liście podkreślać, by nie stwarzały pozoru nalegania.

Zawsze, gdy określamy w tekście adresata, piszemy z wielkiej litery, a więc... „gdyby Pan zechciał...” lub „...Chciałbym się z Tobą zobaczyć...”, „dostałam Twoją kartkę...” itp.